Rok VIII. Dnia 10 lutego 1935 r. Nr. 3.



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Siedem miljardów kilogramów.

Dzień 10-go lutego poświęcony jest morzu.

Czy możecie sobie wyobrazić tak potężną liczbę, jaką jest siedem miljardów kilogramów? Jest to bilans pracy portu gdyńskiego za rok 1934. Spróbujmy to przełożyć na język zwykłego śmiertelnika: jeżeli założymy, że cały towar załadowujemy do 15-tonowych wagonów i te wagony zczepimy w pociągi po 70 wagonów każdy, to otrzymamy około 7 tysięcy pociągów!

Żeby obsłużyć tak potężny obrót towarowy, Gdynia musiała poczynić olbrzymie inwestycje. Od r. 1924 datuje się potężna praca w porcie. Kosztem grubych miljonów złotych wybudowano potężne mola i wykopano obszerne baseny, do których mogą wejść wszystkie statki, które przepuści kanał Kiloński. Głębokość portu gdyńskiego sięga 12 m, a prawie wszystkie nabrzeża posiadają głębokość ponad 8 m.

Nietylko jednak trzeba było nabrzeża budować. Na nabrzeżach ułożono tory kolejowe, zbudowano ulice. Spiętrzyły się ku niebu obszerne magazyny, zdolne przepuścić miljony kg. towarów. A obok magazynów, jęcząc motorami elektrycznemi, pracują olbrzymie dźwigi, przeładowujące towary na statek, lub ze statku. Taki dźwig może jednorazowo podnieść 7½ tysięcy kg, a jest jeden taki, który łapie w swoje szpony 30 tonowy wagon węgla i przewraca go nad statkiem, wysypując do czarnego wnętrza czarne djamenty.

Jakież towary przechodzą przez Gdynię w obu kierunkach? Najważniejszym artykułem polskiego wywozu jest węgiel. Dalej wywozimy drzewo, artykuły spożywcze, w których dominuje cukier i bekony, następnie idą wszelkie metale i wyroby z nich, potem papier, tektura, celuloza, tkaniny i szereg innych towarów, ilość których jest mniejsza. Głównym artykułem przywozu przez Gdynię jest złom i rudy żelazne, artykuły spożywcze, wśród których poważne miejsce zajmuje ryż i owoce, śledzie, nasiona oleiste, które sprowadzamy do wytłaczania różnego rodzaju olejów, nawozy sztuczne, skóry i garbniki, kauczuk i in.

Jeżeli porównamy handel zagraniczny przez Gdynię z ogólną ilością towarów wywożonych i przywożonych do Polski, to okaże się, że przez Gdynię przechodzi około 40% ogólnego obrotu towarowego Polski z zagranicą.

Bezpośrednio z handlem zagranicznym wiąże się kwestja jego transportu. Coraz to nowe statki i z coraz to nowych krajów przybywają do Gdyni. Ogółem w r. 1934 zawinęło do portu gdyńskiego 4592 statki, reprezentujących około 40 państw. Jest to nowy rekord portu gdyńskiego gdyż w r. 1933 wpłynęło statków 4.355, a dziesięć lat temu, tj. w r. 1924 zaledwie 29.

W ogólnym obrocie towarowym Polski przez morze, polska marynarka handlowa obsługuje zaledwie niecałe 10%. Powodem tego jest nikła stosunkowo liczba statków polskich. Jest ich 56, z tego większego kalibru tj. ponad tysiąc ton zaledwie 21. Poszczycić się jednak możemy trzema transatlantykami: „Polonią", „Kościuszką" i „Pułaskim", już czynnemi i będącemi na wykończeniu „Piłsudskim" i „Batorym".

Nie poprzestajemy na tem. Zatrzymać się na miejscu jest równoznaczne z cofaniem się wstecz. Gdynia, jako port, stale się rozbudowuje, stale się ulepsza. Handel zagraniczny Polski, który tak bardzo skurczył się w okresie kryzysu, zaczyna znów się rozwijać. Rzecz jasna, że kierunek nadany mu przez Rząd pozostanie ten sam: „na morze".

W dalszej budowie naszej potęgi morskiej i polskiej siły zbrojnej na morzu musi wziąć udział cały naród. Nikogo nie powinno zabraknąć w szeregach tych, co chociażby w najskromniejszy sposób mogli przyczynić się do rozwoju naszej marynarki wojennej i handlowej.

Pomnij harcerzu na prawo nasze: „harcerz służy Polsce".

Niedźwiadek.

W WALCE Z WICHREM I ZAMIECIĄ.

Pierwsze międzynarodowe harcerskie zawody narciarskie „Na Tropie" w Zwardoniu.

Nie szczędzi wysiłku organizacyjnego i finansowego „Na Tropie" tam, gdzie chodzi o propagandę jakiejś nowej i słusznej idei, mającej wzbogacić nasze życie harcerskie. Gdy więc w świecie harcerskim nurtować poczęła myśl, że rozpowszechnienie zimowisk i narciarstwa wśród młodzieży harcerskiej może stworzyć nowe warunki dla kształcenia jej charakteru, wyrabiania cech mocnego i dzielnego, a przytem uspołecznionego człowieka, „Na Tropie" przystąpiło do zorganizowania wielkiej imprezy zimowej. Aby podkreślić jeszcze jej harcerski charakter i wykorzystać ją dla szerzenia naszych wychowawczych ideałów, „Na Tropie" — w porozumieniu z Komisarzem Międzynarodowym na zawody te zaprosiło skautów czterech najmniej odległych państw obcych, a wypróbowanych naszych przyjaciół.

Przyjechali...

Udział w zawodach był bardzo liczny. Zjechało do Zwardonia na zawody ponad 400 zawodniczek i zawodników, oraz gości, w tem 19 skautów z Austrji, 11 skautów rumuńskich z Komisarzem Międzynarodowym p. Nedelcu na czele, oraz dwóch zastępców Komisarza Międzynarodowego Węgier, p. Attani i dr. Nagel. Nie zabrakło na zawodach i harcerstwa polskiego z zagranicy: reprezentowało ich 6 harcerek, oraz czterech druhów z Czechosłowacji i 7 druhów z Niemiec.

Rozlokowaniem przyjezdnych i dostarczeniem im odpowiedniej żywności zajął się zapobiegliwy i prawdziwie oddany tej sprawie kwatermistrz druh Launer, oraz grupa harcerzy żywieckich. Ciasno zrobiło się w małym Zwardoniu. Brak pomieszczeń zmusił do kwaterowania zawodników w odległych dość od siebie osiedlach. Nie popsuło to bynajmniej świetnego nastroju, jaki panował wśród przybyłych.

Kwatermistrzostwo pogody niestety zamówić nie mogło..

Najsilniejszem wrażeniem chyba, jakie ze Zwardonia wywieźli uczestnicy zawodów, to straszliwa wichura i zamieć śnieżna. Wszystkie moce srogiej zimy rozpętały się, czyniąc zawody prawdziwie ciężką próbą dla biorących w nich udział. Przyznać trzeba, że zawodnicy wykazali bardzo wiele hartu i wytrwałości w pokonywaniu trudów. Uderzała przytem doskonała wprost postawa zespołów austrjackiego i rumuńskiego. Oba składały się nietylko z doskonałych narciarzy, ale odznaczały się solidarnością, uczynnością i pogodą. Ożywiał je duch prawdziwie skautowy.

Bieg zjazdowy i biegi płaskie

na 9 i 12 km dla druhów, oraz na 4 i 8 km dla druhen odbyły się pierwszego dnia zawodów. Do biegu zjazdowego startowało 160 zawodników. Trasa wynosiła około 900 m, a różnica poziomu około 300 metrów. Śnieg był bardzo ciężki i każde zjechanie z utartej nieco trasy kończyło się upadkiem. Tylko kilka zawodników zdołało zjechać bez „kropki". Na trasie prym wiedli Austrjacy i Zakopianie, którym ambitnie dorównać pragnęli Rumuni i liczne rzesze naszych narciarzy. Bieg ten cieszył się wielkiem zainteresowaniem.

Do biegu 9 km o sprawność narciarską P. Z. N. stanęło 51 harcerzy, w tem 3 Rumunów i 1 Austrjak. Bieg ukończyło 45 zawodników.

Bieg na 12 km odbywał się w coraz gorszych warunkach przy wciąż wzrastającej zamieci. Startowało w nim 112 zawodników, lecz tylko 76-ciu zdołało dojść do mety wskutek niezwykle uciążliwych warunków.

Do biegów druhen stanęło tylko 11 zawodniczek, ale wszystkie bieg ukończyły.

Biegi harcerskie.

Najważniejszym jednak punktem naszej imprezy były biegi harcerskie.

Wskutek różnych przeszkód do biegu druhen stanął tylko jeden zespół, zdobywając nagrodę walkowerem. Zresztą może i przy większej konkurencji utrzymałby się przy niej, gdyż sprawiał się na terenie doskonale, zdobywając na 60 możliwych — 54 punkty.

Bieg druhów był prawdziwie emocjonujący i nadzwyczaj ciekawy. Trasa na pierwszym odcinku prowadziła po równej drodze. Potem zawodnicy mieli do pokonania ostry i dość długi zjazd krętą ścieżyną wśród młodego lasu. Śnieg tego dnia był nieco lepszy, chociaż wiatr szalał po staremu, raz zasypując cały świat gęstą zasłoną śniegu, to znów rozpędzając chmury na wszystkie strony i odsłaniając słońce.

Następny odcinek szedł brzegiem szosy. Tu zawodnicy mieli wykazać umiejętność zachowania się na drodze publicznej. Dalej biegła trasa zjazdowa przez stary las i przechodziła przez wąski a głęboki parów. Na tej przeszkodzie ukryty sędzia śledził, jak sobie przy pokonywaniu trudności radzą i pomagają nawzajem członkowie każdego zespołu.

Po dalszym odcinku drogi czekał zawodników biwak. Rozkaz brzmiał: odpocząć, zjeść dobry posiłek. Sensację zbudził na tej placówce jeden z zespołów Austrjackich, który rozbił nawet namioty, a spożywszy dobre drugie śniadanie, zaśpiewał sobie przy wtórze mandoliny... Prawie wszystkie zespoły gotowały herbatę.

Po odpoczynku zawodnicy mieli do pokonania ostre choć niedługie podejście. Na szczycie wzgórza stał sędzia, który kazał zespołom określać dokładnie na mapie ich położenie. Po dalszym odcinku trasy czekała zawodników nowa próba — oto jeden z nich miał symulować złamanie nogi w kostce. Rola pozostałych dwóch członków zespołu polegała na sprawnem założeniu opatrunku i przewiezieniu chorego na odcinku blisko 100 m.

Wreszcie następował zjazd do mety.

Ponieważ członkowie jednego zespołu mieli trzymać się zawsze razem, największy odstęp czasu między przybyciem pierwszego i ostatniego członka zespołu wynosił 45 sekund. Trasa wynosiła blisko 7 km. Najkrótszy czas uzyskała drużyna II. z Bielska, która pokonała trasę ze wszystkiemi przeszkodami w 51 minut!

Zespoły odchodziły ze startu i przychodziły na metę w doskonałej formie z okrzykami „Czuwaj!" Zawodnicy rumuńscy ruszali z okrzykiem „vive la Pologne!" Z mety odchodziły zespoły z pieśnią na ustach i z wiwatami. Do biegu stanęło 36 zespołów. Zainteresowanie biegiem było wprost ogromne i nastrój biegu znakomity. Był to niewątpliwie najbardziej udany punkt całej imprezy.

Wyniki Harcerskiego biegu zespołowego druhów.

I.	II. D. H. Bielsko	uzyskała	punktów	56
II.	2-gi zespół Austrja	„	„	49
III.	1-szy zespół Rumunja	„	„	47
IV.	I. D. H. Rajcza	„	„	47
V.	H. K. N. Katowice	„	„	47
VI.	2-gi zespół Rumunja	„	„	46
VII.	I. D. H. Nowy Targ	„	„	45
VIII.	II. D. H. Zakopane	„	„	44
IX.	I. D. H. Węgierska Górka	„	„	44
X.	XVI. D. H. Warszawa	„	„	43
XI.	III. D. H. Łódź	„	„	42½
XII.	H. K. N. Warszawa	„	„	42
XIII.	XIV. D. H. Kraków	„	„	41
XIV.	1-szy zesp. (Toffler) Austrja	„	„	40
XV.	3-ci zesp. (Tretter) Austrja	„	„	40
XVI.	XXVII. D. H. Warszawa	„	„	39
XVII.	V. D. H. Cieszyn	„	„	39
XVIII.	Dąbrowa Górnicza	„	„	38
XIX.	III. D. H. Bielsko	„	„	38
XX.	XXIII. D. H. Warszawa	„	„	38
XXI.	2-gi zespół II. D. H. Chorzów	„	„	38
XXII.	2-gi zesp. III. D. H. Warszawa	„	„	37
XXIII.	III. D. H. Chorzów	„	„	36
XXIV.	I. D. H. Dąbrowa Górnicza	„	„	36

XXV.	1 zesp. II. D. H. Chorzów	uzyskał punktów	36
XXVI.	1-szy zesp. III. D. H. Warsz.	„ „	35
XXVII.	I. D. H. Grodno	„ „	33
XXVIII.	XXIII. D. H. Kraków	„ „	32
XXIX.	XIV. D. H. Kraków	„ „	31
XXX.	I. D. H. Zakopane	„ „	30
XXXI.	2-gi zesp. XXVII. D. H. W-wa	„ „	30
XXXII.	62. D. H. Dąbrowa Górnicza	„ „	26
XXXIII.	IV. D. H. Cieszyn	„ „	21

Nagrody.

Nagrodę przechodnią Druha Przewodniczącego Z. H. P. **dr. Michała Grażyńskiego,** (rzeźbę św. Jerzego) zdobyła **II. D. Harcerzy w Bielsku.**

Nagrodę Komisarza Międzynarodowego Harcerzy (drzeworyt Skoczylasa) otrzymał 2-gi zespół skautów Austrjackich.

Nagrodę pocieszenia otrzymał I-szy zespół skautów Rumuńskich.

Zespoły, które uzyskały pierwszych 10 miejsc otrzymają dyplomy.

Bieg zjazdowy

organizowany w ramach zawodów „Na Tropie" przez H. K. N. w Warszawie.

(spis obejmuje pierwsze 32 miejsca)

1.	Schwinghammer Hugo, Austrja	1'26'5
2.	Zajonc Marjan, I. Zakopane	1'31"8
3.	Szeliga Jan, II. Zakopane	1'34"0
4.	Sękowski Stanisław,	1'36"4
5.	Lasek Zenon, III. Bielsko	1'37"0
6.	Kubiński Ryszard, II. Zakopane	1'43"2
7.	Cięgiel Jan, IV. Cieszyn	1'45"0
8.	Borowski Ludwik, III. Cieszyn	1'45"8
9.	Jacob Aleksander, Rumunja	1'48"6
10.	Jastrzębski Stanisław, I. Oświęcim	1'52"0
11.	Szporek Stanisław, I. Rajcza	2'01"0
12.	Trenkner Roman, XIV. Kraków	2'02"8
13.	Contes Constantini, Rumunja	2'04"5
14.	Hutta Gerhard, III. Cieszyn	2'10"2
15.	Barboin Nicolai, Rumunja	2'10"5
16.	Wierciński Zygmunt, Chorzów	2'11"0
17.	Gołogórski Daniel, XXIII. Kraków	2'11"8
18.	Dziędzielewicz Leszek, I. Zakopane	2'17"0
19.	Nicolescu Nicolas, Rumunja	2'19"8
20.	Sladek Zygfryd, III. Chorzów	2'20"0
21.	Rus Edward, XXIII. Kraków	2'21"0
22.	Cepeniuk Władysław, III. Bielsko	2'21"5
23.	Głębiński Antoni, IV. Cieszyn	2'24"0
24.	Trica Petru, Rumunja	2'24"0
25.	Bromowicz Jan, XXIII. Kraków	2'23"5
26.	Horkiewicz Ludwik, III. W. D. H. (H. K. N.)	2'27"0
27.	Czurzydło Józef, II. Bielsko	2'28"0
28.	Wciślicki Eugenjusz, III. Łódź	2'29"0
29.	Wierzchowski Tadeusz, I. Zakopane	2'29"0
30.	Harańczyk Juljan, I. Żywiec	2'30"0
31.	Janocka Bertold, I. Katowice	2'31"8
32.	Birtus Stanisław, I. Zakopane	2'32"8

Nagrody.

Nagrodę przechodnią Harcerskiego Klubu Narciarskiego w Warszawie za najlepszy wynik trzech zawodników, należących do tej samej drużyny harcerskiej, otrzymała II. Drużyna Harcerzy w Zakopanem.

Zawodnicy, którzy uzyskali pierwszych 5 miejsc, otrzymają dyplomy honorowe.

Bieg na 9 km.

Bystrzycki Władysław, Zwardoń	53,50
Barboni Nicolae, Rumunja	55,28
Bohdaj Adam, Zakopane	56
Tworzydło Wiesław, Brzozów	57,32
Prasołowski Artur, Zakopane	57,48
Randoschel Józef, Austrja	58,16
Pryszcz Stanisław, Rajcza	58,39
Neagu Nicolae, Rumunja	1,0,32
Harańczyk Juljan, Żywiec	1,1,8
Cepenik Włodzimierz, Biała k. Bielska	1,3,5
Soczek Adam, Bielsko	1,3,19
Szykier Bronisław, Wilno	1,3,30
Kulesza Waldemar, Chorzów	1,4,56
Suchecki Józef, Warszawa	1,5,10
Sosabowski Stanisław, Warszawa	1,5,18
Strokowski Roman, Sosnowiec	1,5,44
Trica Petre, Rumunja	1,6,39
Wolny Rudolf, Węgierska Górka	1,7,3
Wójcicki Witold, Milanówek	1,7,36
Zapiórkowski Tadeusz, Nowy Targ	1,8,12
Reiske Karol, Chorzów	1,9
Majcherczyk Edward, Warszawa	1,9,40
Witwicki Ryszard, Warszawa	1,9,40
Hutta Brunon, Cieszyn	1,10,5
Klimek Stanisław, Węgierska Górka	1,10,17
Witwicki Leon, Warszawa	1,11,24
König Karol, Cieszyn	1,11,39
Bromowicz Jan, Kraków	1,12,3
Brodziński Kazimierz, Dąbrowa Górnicza	1,12,11
Kmita Zygmunt, Warszawa	1,12,12
Rząśnicki Władysław, Warszawa	1,12,35
Mierzejewski Jerzy, Warszawa	1,14
Wacław Jerzy, Katowice	1,14,20
Drożdż Józef, Kamienica k. Bielska	1,15,35
Łada Tadeusz, Warszawa	1,17,45
Cięgiel Jan, Cieszyn	1,17,50
Ślósarczyk Antoni, Bestwinka	1,18,32
Smolski Ludwik, Dąbrowa Górnicza	1,20,37
Lipiński Jędrzej, Warszawa	1,21,54
Skrzywanek Jerzy, Dąbrowa Górnicza	4,26,43
Genjusz Stanisław, Katowice	1,27,30
Lewicki Cezary, Warszawa	1,27,37
Danoin Gheorohe, Rumunja	1,27,45
Kozłowski Zbigniew, Katowice	1,27,57

Nagrody.

Nagrodę **Druha Naczelnika Harcerzy** (plecak turystyczny) otrzymał druh Głąbiński Antoni z Nowego Targu. Nagrodę **inż. Macudzińskiego, Prezesa Tow. Krzew. Narc.** (narty), uzyskał druh Czurzydło Józef z II. D. H. w Bielsku.

Druhowie, którzy uzyskali 5 pierwszych miejsc, otrzymają dyplomy.

Bieg na 12 km.

(Dziesięć pierwszych miejsc.)

1.	Głąbiński Antoni, N. Targ I. D. H.	1'07"30
2.	Czurzydło Józef, Bielsko II. D. H.	1'07"51
3.	Thorby Wörndle, Austrja	1'09"30
4.	Janicki Zbigniew, Warszawa H. K. N.	1'11"20
5.	Widen Paweł, Opole	1'12"40
6.	Ryszka Alfred, Węg. Górka	1'12"56
7.	Maślanka Stanisław, Rajcza	1'13"30
8.	Schwighammer Hugo, Austrja	1'13"40
9.	Krobatschek Karl, Austrja	1'13"45
10.	Rosenberg Tadeusz, Prużana	1'14"30

Olszowski Aleksander, Żywiec I. D. H. — nie startował.
Matuszewski R., Warszawa H. K. N. — nie przyszedł do mety.
Wiślicki Eugenjusz, Łódź III. D. H. — 1:48:15.
Jastrzębski Stanisław, Oświęcim I. D. H. — 1:20:00.
Kwietniewski Józef, Opole — nie doszedł do mety.
Winkler Bol., Dąbrowa Górn. I. D. H. — 1:23:50 (zdyskwal.).
Łaciak Leon, Bielsko—Hufiec — 1:34:39.
Owczarek Zdzisław, Dąbrowa I. D. H. — 1:33:13.
Skowroński Mieczysław, Kraków XIV. D. H. — 1:39:55.
Powroźnik Zdzisław, Kraków XIV. D. H. — 1:34:32.
Majcherczyk, Dąbrowa Górn. I. D. H. — 1:26:00.
Loga Gheonghe, Rumunja XXIII. — 1:20:05 (zdyskwal.).
Nowak Bolesław, Dąbrowa Górn. I. D. H. — 1:37:45.
Nagórski Bohdan, Wilno XIII. D. H. — 1:32:45.
Dudzik Jan, Morawska Ostrawa — nie doszedł do mety.
Skoczej Wiktor, Kraków XIV. D. H. 2:06:50.
Skorupa — nie doszedł do mety.
Poniatowski A., Warszawa H. K. N. — nie doszedł do mety.
Walter Stanisław, Węg. Górka — 2:03:50.
Micherdziński Zygm., Bielsko — 1:27:10.
Lang Bogusław, Złoczów I. — nie doszedł do mety.
Mirecki Jerzy, N. Targ I. D. H. — 1:26:55.
Strychaszewski Jerzy, Wilno XIII. — 1:13:40 (zdyskwal.).
Poradzisz Edward, Kraków XIV. D. H. — 1:44:50.
Librewski Stanisław — 1:37:02.
Pieregut Jerzy, Grodno I. — 1:19:00.
Egner Jan, Warszawa H. K. N. — 1:42:30.
Olszowski Wojciech, Żywiec I. D. H. — nie startował.
Hlousek Otton, Cieszyn — nie startował.
Tyszka Juljan, Warszawa H. K. N. — nie startował.
Kudłowiec Ant., Warszawa H. K. N. — nie doszedł do mety.
Korkiewicz Ludwik, Warszawa H. K. N. — nie startował.
Kwoczek P., Opole ZHP. w Niemcz. — nie doszedł do mety.

(Dokończenie na str. 36.)

Baden-Powell

Obrona Mafekingu.

(Z ang. E. sk.)



Pułkownik Baden Powell, dowódca oblężonego przez Burów Mafekingu, wśród niesłychanie ciężkich warunków, przy braku wody, amunicji i żywności bronił przez kilka miesięcy miasta i jego to obronie zawdzięcza Anglja utrzymanie jednej z najważniejszych kolonij.

Poniżej podajemy kilka epizodów z tego okresu napisanych przez samego Naczelnego Skauta w ostatnio wyszłej z druku jego autobiografji.

Możnaby je zatytułować angielskiem powiedzonkiem, które każdy harcerz winien rozumieć „do your best“ — każdą pracę wykonaj jak umiesz najlepiej.

11 października, po odcięciu nam północnej i południowej trasy, osadził nieprzyjaciel swą artylerję na Wzgórzu Sygnałów, w odległości 3 mil od pozycyj, naszych piket.

Dowiedzieliśmy się o tem dostatecznie szybko, dzięki czemu mogłem obserwować jak wtaczano armaty na pozycję i otwierano ogień na nas.

Pierwszy kartacz padł bardzo blisko i gdy przypatrywałem się temu, stojąc na rogu ulicy, minęła mnie dziewczyna na rowerze. Zawołałem: „Młoda pani, życzliwie radzę udać się do domu i wleźć pod kołdrę. Burowie zaczynają nas bombardować“.

Odpowiedziała: „Ach, to są kartacze? Czy mogę zatrzymać się i przyglądnąć im“.

Odesłałem ją jednak zdecydowanie do domu. Wkrótce zapozna się dokładnie z kartaczami, gdy dosięgną miasta. Ale odwaga jej okazała się znamienną i cechowała wszystkie kobiety w Mafekingu.

* * *

Spodziewałem się stale nocnego ataku i, aby zniechęcić do niego, zainstalowaliśmy reflektory w każdym forcie. A właściwie to zrobiliśmy jeden reflektor, przyczem zwierciadłem było potężne pudło cynowe z biszkoptów, umieszczone na kiju, który stawiało się na ziemi i z gestem obracało w pożądanym kierunku.

Znalazł się w Makefingu komiwojażer, handlujący acetylenowemi lampami, który posiadał kilka tych lamp i mały zapas acetylenu. On to zaopatrzył nasz reflektor w lampę z palnikiem acetylenowym, tak że pewnej nocy zapłonął wspaniały blask z naszego fortu Cannon Copje i potężną smugą spokojnie włóczył się po okolicy. Nieco później rozbłysło to samo światło w zupełnie innej stronie okopu i powtarzało się to przez kilka nocy, za każdym razem w innym forcie, skutkiem czego wróg nabrał przekonania, że jesteśmy zaopatrzeni w reflektory, które rozbłysną w momencie, gdyby poważył się ruszyć do ataku. Niestety acetylen wkrótce wyszedł i z tym fortelem trzeba było skończyć.

Na temat niepokojenia nieprzyjaciół nocą wpadłem sam na mały kapitalny kawał. Kazałem sobie zrobić potężny megafon z blachy, z którym udawałem się do któregoś z naszych wysuniętych okopów i zaklinałem wroga sposobem brzuchmówczym. Przekonawszy się mianowicie, że głos tuby niesie na dobre 1200 jardów, wydawałem komendy imaginacyjnemu oddziałowi, ruszającemu do ataku, polecając oficerskim tonem posuwać się bardzo cicho i pytając sierżanta Jacksona czy ludzie jego są w pogotowiu.

„Sierżant Jackson“ odpowiadał wtedy: „Szeregowy Thomas, nałożyć bagnet“ lub coś podobnego. W odpowiedzi na to natychmiast rozlegał się huraganowy ogień u Burów, podnoszących alarm i niewątpliwie ściągających rezerwy, śpiące w obozie.

Zawsze usiłowaliśmy uczynić noce możliwie najruchliwszemi dla naszego nieprzyjaciela a możliwie najspokojniejszemi dla nas, bo ludzie nasi potrzebowali każdej chwili spoczynku, jaką się tylko udało zdobyć.

Nabieranie.

Mieliśmy w garnizonie kilkunastu pierwszorzędnych strzelców, którym zlecilo się, aby wysunąwszy się możliwie najdalej, wyłuskiwali magazyny broni, oficerów i t. d. Wpadli oni na taki pomysł: wychodził sobie strzelec nocą, niosąc ze sobą narzędzia saperskie i zieloną zasłonę okienną. Przybywszy na miejsce, z którego spodziewał się mieć dobry widok na nieprzyjacielskie armaty, wykopywał sobie jamę i zaszywszy się w nią o świcie, ucinał sobie spokojnie drzemkę, zakryty zasłoną, aż do popołudnia.

Zwykle pod zachód słońca zabierał się do roboty. Słońce świeciło mu w plecy a nieprzyjacielowi w oczy. Mógł strzelać teraz nagół z śmiertelną trafnością. Sam zaś ukryty pod zachodzące słońce, niemal całkowitą miał pewność, że nieprzyjaciel nie potrafi go zlokalizować i przygwoździć.

Ryzykowaliśmy tę grę nawet z naszemi armatami, wysuwając je możliwie najbliżej nieprzyjacielskich pozycyj w ciągu nocy, warując milczkiem za dnia; a gdy słońce zanurzało się za zachodni horyzont, armaty przez kilka pozostałych minut dnia wymacywały całą okolicę.

* * *

Innym wspaniałym wynalazkiem, jakim nas obdarzyła matka-konieczność, były bomby.

Gdy wróg okopał się w ziemiankach tuż pod miastem, wykopywaliśmy możliwie najbliżej nich małe jamy, w których ukryci nasi ludzie dręczyli wroga i niekiedy zmuszali do cofnięcia pozycyj. By się dostać do tych jam, musieliśmy ryć głębokie wykopy.

W ten sposób ustaliliśmy stopniowo regularny system okopów zupełnie na modłę starodawnego sposobu walczenia. Ostatecznie doszliśmy do miejsca odległego zaledwie o 30 jardów od nieprzyjaciela i tu utkwiliśmy na kilka dni, aż wynaleźliśmy bomby, czyli granaty ręczne.

Robiliśmy je ze starych konserw mięsnych, czy z marmolady, do których wsypywało się dynamit lub proch i przyczepiało zapalnik. Później miotało się je Burom do okopów. Wkrótce odpowiedziano nam granatami, wykonanemi znacznie artystyczniej. Ale nie działały one tak sprawnie jak nasze, skutkiem czego cofnął nieprzyjaciel swój wysunięty okop i tak przesiedzieliśmy dwa tygodnie w odległości 68 jardów od siebie.

Sierżant Page, który uprawiał ongi rybołóstwo ze skał Wschodniego Londynu, wpadł na pomysł „zarzucania“ bomb wędką. Robił to bardzo skutecznie na odległość nieomal stu jardów.

Śmiano się z nas później, żeśmy się cofnęli do średniowiecznych metod wojowania naszemi okopami i bombami. A w kilka lat później najnowocześniej urządzone armje zastosowały je w czasie Wielkiej Wojny.

* * *

Z biegiem czasu zaczęliśmy się oczywiście kłopotać żywnością. Każdy otrzymywał ścisłą rację, a mój nieszczęsny sztab musiał się zadowalać mniejszemi niż załoga, naskutek czego doszliśmy do odkrycia, że bardzo mało potrzeba nam do utrzymania się przy życiu, a jednocześnie uchroniliśmy się od narzekań załogi, że oficerowie tuczą się kosztem obleżonych a oni zdychają z głodu.

Przy sposobności nauczyliśmy się doskonałej ekonomji żywności i wymyśliśmy namiastki potraw.

Gdy się zabiło konia, obcinało się grzywę i ogon, które szły na wypychanie szpitalnych materacy i poduszek. Podkowy wędrowały do odlewni na kartacze. Skórę, po oczyszczeniu z sierści, gotowało się wraz z głową i nogami bardzo długo, a następnie, pociąwszy to wszystko na drobne kawałki i posypawszy conieco saletrą, podawało jako „dziczyznę“.

Mięso było odłączone od kości i mielone w ogromnej maszynce, z wnętrzności zaś robiło się pokrowce, w które napychało się mięsa, tak że każdy otrzymywał swoją porcję w formie kiełbaski.

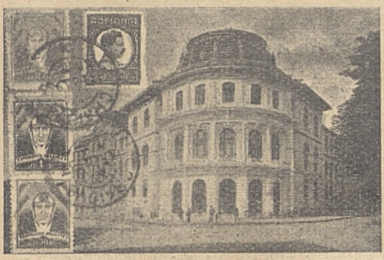
Z kości wygotowywało się zawiesistą zupę, którą rozdawało się z kotłów kuchni porozrzucanych w różnych miejscach; następnie tarło się je na proch i fałszowało nim mąkę. Niezbyt wiele zatem marnowało się z tego konia.

Mąkę robiliśmy z roztartego i przewianego owsa. Mimo największych wysiłków, nigdy się nam nie udało oczyścić jej dokładnie z łupin. W każdym jednak razie mogliśmy w ten sposób wydać codziennie każdemu żołnierzowi potężny placek owsiany.

Łupiny z owsa moczyło się kilkanaście godzin w gigantycznych kadziach, aż na powierzchni wody pojawiły się szumowiny. Pianę tę zgarniało się i przeznaczało na furaż dla szpitalnych kurcząt. Na dnie kadzi osadzało się coś w rodzaju kleju, używanego przez rozklejaczy afiszów. Było to paskuctwo najmniej poważanym rodzajem posiłku; ale zdrowe i bardzo pożywne.

(Dok. na str. 32.)

Pocztówka wędruje dookoła świata.



Każdy prawie zbierał lub zbiera znaczki pocztowe. Każdy też z pewnością wie, że chcąc mieć w swej kolekcji jakiś nowy znaczek, może go łatwo otrzymać, zamieniając się z kolegą lub poprostu kupując go w firmie, prowadzącej sprzedaż znaczków.

Ale gdyby tak zapytać kogo, w jaki sposób możnaby dostać widoczek Chile, Japonji, lub choćby tylko Niemiec, sądzę, że niewieluby się znalazło takich, którzyby umieli odpowiedzieć na to pytanie. Zbieracze państw amerykańskich, azjatyckich i przedewszystkiem zachodnio - europejskich pomyśleli oddawna o tem i założyli cały szereg Towarzystw, skupiających kolekcjonerów z całego świata.

Każdy wpisujący się do takiego Towarzystwa po wpłaceniu pewnej dość niskiej opłaty rocznej, otrzymuje co kilka miesięcy uzupełniany, spis należących do danego klubu. Niektóre Towarzystwa wydają prócz tego specjalne kwartalniki, poświęcone sprawom filatelistyki i zbierania kart widokowych.

Zbieracze samych tylko kartek dzielą się na różne grupy. I tak jedni zbierają kartki ze znaczkami naklejonemi po stronie widokowej, co ma potwierdzać, że kartka została wysłana rzeczywiście z miejscowości, którą przedstawia widok. Ci są oznaczeni szyfrą t. c. v. (z francuskiego — timbre cote vue). Inni zbierają kartki ze znaczkami po stronie normalnej, adresowej (znak ich t. c. a.: z francuskiego — timbre cote adresse). Jedni zbieracze kolekcjonują widoki miast, krajobrazy, drudzy podobizny obrazów zabytków architektonicznych, wybitnych osobistości itd. itd.

W celu ułatwienia wzajemnego porozumienia się zbieraczy, a równocześnie, by kartki można opłacać jako „druki", wydają Towarzystwa krótkie lub dłuższe spisy najpotrzebniejszych określeń, odpowiednio ponumerowane. Kolekcjoner chcący np. podać drugiemu, że chce otrzymać od niego widok zamku, pisze na kartce cyfrę „12". Adresat z łatwością zrozumie życzenie nadawcy, zaglądnąwszy do spisu (zw. cod'em).

Należąc do Towarzystwa Międzynarodowej Wymiany można również wymieniać listy, dzienniki, rewje, książki, a w niektórych nawet okazy przyrodnicze, minerały i t. p.

Kartki z Polski, zwłaszcza widoki Krakowa i Tatr cieszą się ogromnem powodzeniem zagranicą, o czem świadczą liczne podziękowania i wyrazy uznania, nadsyłane na moje ręce. Udział Polaków w tych Towarzystwach jest stosunkowo słaby, a szkoda, gdyż tu jest duże pole dla działalności naszej propagandy.

Na urodziny Baden Powella.

Stary Lord Generał trzy ćwierci wieku przedźwigał na grzbiecie i na czwartą już rok po roku dokłada, a przecież wciąż krzepki, siwy starzec, ukochany przez wszystkich skautów na świecie, stoi na czele Ruchu, młody w sobie.

Był ongiś jeden, Faust się zwał: za przywróconą młodość sprzedał duszę czartu. Baden Powell wszakże zna dobrze sposoby skautowe: sam sobie rady dał, mistrz do wszystkiego.

Tem młodość zatrzymał, że właśnie duszy nie oddał, że ani jej kawałeczka za żaden życiowy skarb nie przehandlował, że ognie, które w niej zapłonęły, samochcąc rozdmuchał, aż go ogarnęły i zahartowały na stal.

Jeśli ktoś był generałem u szczytów sławy, a rzucił wszystko, aby zakładać „jakieś drużyny chłopców...

Jeśli był wojskowcem, a stworzył najgenjalniejszy sposób wychowywania się chłopców z własnej chęci i przez samych siebie...

Jeśli stworzył sobie oddziałek „batiarów", a po wielu latach jest wodzem trzech miljonów budowniczych lepszego, sprawiedliwszego Jutra...

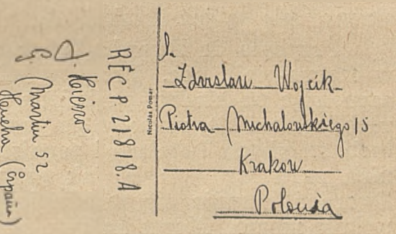
Jeżeli zaczął od przysposobienia wojskowego, a doprowadził do „nowej ligi pokoju"..

... Lordzie Generale! że masz duszę niepokalanie młodzieńczą, choć włosy siwe, że Ci życie nie wystudziło w sercu ani jednego z ogni, które w niem rozgorzały za młodu, — przyjmij pokłon od nas, młodych, i zapewnienie, które niekażdemu tak szczerze dajemy: chcemy być tacy, jak Ty. I „postaramy się". Czuwamy. J. D.



Przez wymianę kartek i korespondencji niejeden cudzoziemiec dowie się może po raz pierwszy, że Kraków czy Katowice nie leżą w Austrji lub Rosji, ale w potężnem państwie Polskiem. Niejeden też, widząc tylko z kartki piękno naszych zabytków, zapragnie nasz kraj osobiście poznać. Dzięki wymianie wielu ludzi z państw całkiem wrogo wobec siebie nastawionych, zaprzyjaźni się ze sobą, a przyjaźń ta będzie jeszcze jednem ogniwem w łańcuchu ogólnego braterstwa, w której to akcji największą napewno rolę odgrywa harcerstwo.

Ale nietylko można propagować własny kraj i szerzyć ideę braterstwa, należąc do Międzynarodowych Towarzystw Wymiany. Członkostwo daje również możność odbycia podróży naokoło świata z tą tylko różnicą, że wędrówką tę odbędzie za nas kartka, zwana stąd „turystyczną" („Carte touriste"). Inowację tę wprowadziło jedno z Towarzystw, a chcąc mieć w zbiorze taką kartkę, postępuje się w sposób następujący. Wysyła się jakiś widok swego miasta do jednego ze zbieraczy, mieszkającego na szlaku, którym podróżować ma kartka, a ten odsyła ją po nalepieniu na stronie widokowej swojego znaczka, dalej, według kolejności umieszczonych na niej adresów. Ponieważ ostatnim adresatem jest nadawca, pocztówka obiegłszy ziemię naokoło, wraca do niego oblepiona znaczkami różnych krajów.



Kartki, na których znaczek nalepiony po stronie widokowej, przedstawia to samo co widok, dla zbieraczy mają największą wartość i stąd ich nazwa „cartes de valeur maximum".

W wymianie tej nie powinno zabraknąć Polaków, szerzących ten sposób propagandę piękna swego kraju. Zadanie to będzie ułatwione, jeżeli i w Polsce powstanie Towarzystwo Wymiany Znaczków i Pocztówek. Czynione są w tej mierze pierwsze próby, ale oczywiście powodzenie tej instytucji będzie zależeć od ilości zgłoszeń polskich zbieraczy.

Ważność takiej propagandy zrozumieli doskonale Czesi i Niemcy, a nawet obywatele Sowietów, gremjalnie należący do różnych tego rodzaju Towarzystw. Nie powinniśmy dać się im wyprzedzić.

Informacyj w tej sprawie udzieli autor niniejszego artykułu, o ile pytający załączy znaczek na odpowiedź.

Zdzisław Wójcik.

HARCERZE NA NARTACH.

Zwardoń, 3 lutego 1935 r.

... Mobilizacja! Mobilizacja! Tłum młodych mężczyzn, młodych kobiet wypełnia dworzec katowicki. Plecaki na grzbietach, ostrza sterczące nad głowami, stukot marszowych butów. Fala odprowadzających, matki, siostry, ciotki, żony, ojcowie, wujowie, przyjaciele. Orzyki: — A wróć cało! A uważaj! A nie szalej!... Będę się bała o ciebie!... A nie złam nogi!... A pamiętaj, żeś niedawno zapłacił tyle dentyście za zęby!... Próżne nawoływania, przestrogi. Nikt nie odwraca głowy. Zwarta ciżba wtłacza się w tunel stacyjny. Jakież ich mnóstwo, istna falanga, pospolite ruszenie. Ciężkie buty łomoczą. Ostrza połyskują. Kołyszą się plecaki. Pierwsza ofenzywa to wzięcie szturmem wagonów, bezwzględnie, natarczywie. ... Mobilizacja! Mobilizacja!...

Czyja, przeciw komu? Harcerzy, narciarzy przeciw białym puchom, które od wczoraj lecą, lecą, walą, nacierają... To ogólny wymarsz na pierwsze, wielkie Harcerskie Zawody Narciarskie w Zwardoniu.

Czem był do niedawna Zwardoń? Cichą wsią, osiedlem górskiem, ubogiem, odciętem od świata. Pierwszą sportową popularność wyrobiły mu... tanie czeskie pomarańcze. Zwardoń leży na samej granicy. Prawem narciarskiem jeżdżono bez przepustki na „czeską stronę“ do gospody Feiermana, by tam najeść się pomarańcz, stanowiących u nas wówczas przedmiot wyjątkowego zbytku.

Lecz w ciągu tych wędrówek, amatorzy witamin zauważyli inną rzecz: niezwykłe wyposażenie Zwardonia w pierwszorzędny śnieg. Śnieg trwały, obfity, uparty, zawsze skory do przypadania, gdy go zaczynało być skąpo. Nieraz w Wiśle, ba, w samem Zakopanem, brakło śniegu, a w Zwardoniu był i był. Był już, był jeszcze, był ciągle. Przy tej obfitości śniegu, zaciszna śliczna dolina, łagodne wzgórza, doskonałe do nauki. To wystarczyło, by uczynić Zwardoń coraz popularniejszym, coraz liczniej uczęszczanym, choć pomarańcze w Polsce potaniały i te z „czeskiej strony“ nie są już atrakcją dla nikogo.

Przybyła do Zwardonia rzesza wylewa się z pociągu w czarno-białą noc. Brnąc w miękkim, świeżym śniegu, zapadając po biodra, po kolana w nieoczekiwanych dziurach, rozłazi się, rozpełza po poszczególnych domach, chatach, sadybach, hotelach i pensjonatach, co w ciągu ostatnich paru lat wyrosły jak grzyby po deszczu. Bo też Zwardoń rozwija się w tempie Gdyni. Jak Gdynia ma wokoło morze. Morze śniegu.

Zawody rozpoczynają się w sobotę rano. Rozpoczynają się Mszą św. Zawody są harcerskie, przeto słuszna, że i nabożeństwo odprawia harcerz, jeden z najlepszych, Kapelan Naczelny ks. Luzar. Kościółek jest maleńki, kapliczka raczej niż kościół, ubogi, wyziębły. Mógł wystarczyć, gdy Zwardoń był małym Zwardoniem. Dzisiaj razi swem ubóstwem, ciasnotą. I sądzę, że coraz liczniejsze rzesze, zjeżdżające w tę dolinę, mogłyby pomyśleć o wspólnej akcji dla jego rozszerzenia, ozdoby... Tyle radości życia wywożą stąd, tyle zdrowia! Niechby wzamian za nie każdy pozostawił najmniejszy bodaj datek na rozbudowę kościółka.

Pierwszą sensacją dnia jest bieg zjazdowy ze stromej Skałanki. Prócz naszych biorą w nim udział przybyli licznie cudzoziemcy, Rumuni i Austrjaki. Węgrzy tylko patrzą i podziwiają. Na zboczu śnieg po szyję. Zjazd z pieca na łeb. Jeden Austrjak zdobywa pierwsze miejsce, drugi łamie nogę. Wprawni w ćwiczenia ratownicze harcerze znoszą go pieczołowicie na kocach. Pierwsza (i jedyna) ofiara zawodów. Ha, trudno. Nic za darmo. Moce śnieżne mają swoje wymagania i potrzebują objaty.

Czem je ująć i ugłaskać te nieznane duchy Zimy. Co im rzucić na odczepne wgłąb białego puchu? Pierścień złoty, jak w morze? Dziewicę, jak w paszczę smoka? Gdzietam! Tyle dziewic starszych i młodszych, cienkich i grubszych wali się w śnieg co chwila i nic.

Wprost ze Skałanki, gdzie pod bacznem okiem sędziów koziołkują ostatni zawodnicy, obowiązek dziennikarski wiedzie do Klimondy, na start do biegu harcerek o Odznakę sprawności P. Z. N. Zjazd i jadłodajnia Klimondy, to najstarszy klasyczny punkt początkującego Zwardonia. Feierman z pomarańczami po czeskiej stronie, — Klimonda bez pomarańcz, po polskiej, — widzieli pierwszych narciarzy, jacy się tutaj zjawili.

Więc od Klimondy, w pobliżu dworca, ruszają zawodniczki. Trasa piękna, posuwista, zagłębia się w las i wiedzie nim długi czas, zniżając się, to podnosząc. Głęboki, górski las jest pełen śniegu po brzegi, omal po korony drzew. Śnieg zdaje się go rozsadzać, przywala gałęzie. Trasa biegnie między zasiekami, wiszarami, fortami, murami ze śniegu. Jakgdyby się weszło w serce władztwa śniegu, w gościnę do Niego Samego. Ogarnia niezrównany czar białości i ciszy, dwóch najpiękniejszych i najdostojniejszych rzeczy na świecie.

W ciasny wąwóz leśnej drogi nie dolatuje z zewnątrz żaden powiew i zawodniczki nie wiedzą skąd pochodzi przygłuszony huk, ani dlaczego raz po raz z wierzchołka drzew wali się na dół lawina śniegowa. Spada na głowy, rozsnuwa się świetlistym pyłem pomiędzy drzewami. Przyczyna wyjaśnia się, gdy trasa, zatoczywszy pętlę, wychodzi z lasu na otwartą przełęcz. W międzyczasie cicha schmurzona pogoda zmienia się w gwałtowną burzę śnieżną. Na białem polu szaleje kurniawa, zawierucha, fujawica, wiuga, zamieć. Wicher dmie, wyje, ujada, niesie tumany ostrego śniegu, ślepi oczy, zasypuje trasę, zrywa chorągiewki, niesie je daleko, by zawodniczki pomylić. Nieliczne pozostałe barwne płatki, szarpią się rozpaczliwie, jakgdyby pragnąc ustrzedz trasę do ostatka. Jechać trzeba na oślep, nic nie widząc, nie wiedząc dokąd. I choć ta nagła burza, jest zaledwie dziecinnym, naiwnym odblaskiem tego, czem potrafi być przyroda, — boć tu żadnego niebezpieczeństwa niema... o pół kilometra domy, — o kilometr zaciszna dolina... człowiek czuje pierwotną, jaskiniową rozkosz stawiania się tej groźnej przyrodzie zwycięsko na przekór.

W dolinie o zadymce huczącej na grzbietach można nie wiedzieć. To też łagodnie nachylona ku środkowi przestrzeń pomiędzy Feiermanem, Klimondą, schroniskiem P. T. T. a „Szwajcarją“ pokryta jest narciarzami, nie biorącymi udziału w zawodach. Obsiedli śnieg jak muchy plaster miodu. Roją się niby mrówki w kopniętem mrowisku. Jest ich dwieście, trzysta, pięćset. Jest ich tysiąc, jest ich dwa tysiące. Miejscowa ludność patrzy na nich z ciekawością, niedowierzaniem i zadowoleniem. Jałowe od wieków góry zaczęły nagle rodzić, dając piękny zbiór i dochód. — „Jezusicku!! Myślałby kto kiedy, że przyda się na co ten utrapiony śnieg!?“...

W ślad za temi ćwiczeniami, rzeźba terenu zmieniła się do niepoznania. Gdzie wczoraj legł grząski, lekki puch, rozkłada się dziś mocna jak cement twardzizna, ubita i uklepana, urozmaicona dołami, wnękami. Tutaj, niby ślad pocisku, tutaj, niby schron ze śniegu.

Zawody idą swoim porządkiem, nie dbając o zawieruchę. Bieg juniorów. Bieg dwunastki. Ten ostatni najtrudniejszy, bo droga wiedzie pod wiatr przez wydmuchy, gdzie śnieżyca porywa, zbija z nóg, gdzie niesposób utrzymać się trasy. Trasa! Gdzie ona! Chorągiewki dawno rozniósł wiatr, szlak zawiewa pomiędzy jednym zawodnikiem a drugim. Niektórzy przechodzą dwa razy te same punkty kontrolne, kręcąc się jak w zaklętem kole. Na stu zawodników startujących, trzydziestu czterech nie zdołało dojść do mety. Patrole ratownicze, puszczone w ślad za niemi na trasę, zbierały wyczerpanych i zbłądzonych. Nie brakło przejawów szczerego braterstwa i gotowości niesienia pomocy, które są najpiękniejszą ozdobą harcerstwa. Zawodnik Rumun, mający doskonały czas i wszelkie dane na to, by być pierwszym, spotkał zawodnika, Polaka, sła-

„BABSKIE RADY".

Czyścimy plamy.

Plamy z atramentu: na białych materjałach, natrzeć dojrzałym pomidorem lub sokiem cytrynowym, potem wypłukać w zimnej wodzie bez mydła.

2. Przepłukać splamiony materjał w zimnej wodzie, potem namoczyć w letniem mleku na 24 godzin, następnie przepłukać znowu w zimnej wodzie.

3. Atrament na materjałach wełnianych da się usunąć terpentyną.

4. Zastarzałe plamy należy trzymać nad parą i posypać kryształkami kwasu cytrynowego.

Plamy z nafty najlepiej usuwa się gąbką zmoczoną w occie.

Plamy ze stearyny łatwo wykruszyć po zwilżeniu ich spirytusem. Można je też usunąć prasując gorącem żelazkiem przez cienką bibułę.

Plamy z błota po wysuszeniu wyczyścić szczotką, a później pocierać miejsca zbrudzone surowym kartoflem i spłukać delikatnie letnią wodą.

Plamy smołowe rozmiękczyć dobrze tłuszczem potem zmyć benzyną, lub olejkiem terpentynowym, naokoło i pod spód dać bibułę, aby nie została plama z benzyny.

Plamy z cukru zmywać czystą szmatką i przegotowaną wodą.

Plamy tłuste i brudne na kołnierzach czyści się amoniakiem.

Plamy z potu dadzą się wywabić przy pomocy pasty z sody aptecznej i wody. Pastę tę nałożyć na plamy i po wysuszeniu strzepać albo wyszczotkować.

Plamy od kopjowego ołówka usuwa się ściereczką zwilżoną spirytusem, trzeć ciągle innem miejscem, aby nie rozmazywać plamy.

Plamy od czerwonego atramentu na suknie biurowem należy usuwać o ile możności, póki są świeże. W tym celu nalać do flaszki czystego spirytusu i dodać parę kropel esencji octowej. Ogrzać flaszkę, wstawiając do gorącej wody, zwilżyć tym roztworem czystą ściereczkę i nacierać plamę, zmieniając ciągle miejsca w ściereczce tak długo, aż plama ustąpi.

Atrament na podłodze pocierać tak długo na pół przekrajaną cytryną, dopóki plama nie zniknie. W czasie wycierania przemywać plamę po kilka razy wrzącą wodą z mydłem.

Tłuste plamy z papieru można usunąć z łatwością benzyną w połączeniu z magnezją, zwłaszcza o ile chodzi o plamy świeże, przy przestarzałych zaś trzeba zabieg kilkakrotnie powtórzyć. W tym celu zrobić papkę z palonej magnezji i benzyny, która jednak musi być dosyć gęsta, by nie zostały t. zw. brzeżki na papierze od benzyny i masę tę rozłożyć cienką warstwą na splamionych miejscach, przykryć bibułą, poczem papier obciążyć książkami, żeby tłuszcz silniej wsiąkał w magnezję. Gdy benzyna wyparuje, zeskrobać magnezję nażykiem.

H. M.

Wydawnictwa nadesłane.

„Przygody Don Kichota" w przekładzie i opracowaniu E. Boye. Nakładem Książnicy Atlas, Warszawa—Lwów.

Nieśmiertelne dzieło Miguela de Cervantes, które od trzech wieków wzrusza i bawi starych i młodych, ukazuje się tu po raz pierwszy w innem ujęciu, niż wydania dotychczasowe. Nie jest to swobodne opowiadanie wydawcy na temat przygód Don Kichota, lecz oryginalny przekład najbardziej znamiennych rozdziałów, powiązanych tu i ówdzie streszczeniem ustępów, które w wydaniu tem zostały opuszczone. Doskonały przekład dra Edwarda Boye, pierwszorzędnego znawcy języka i kultury hiszpańskiej, pozwala czytelnikowi nietylko na poznanie samych przygód błędnego rycerza, Don Kichota z Manczy, ale i wczuć się w ducha epoki.

H. Gordziałkowski — CZARNY SEN. T. VII Bibl. Podróżniczo-geograficzna „Dookoła Ziemi". Nakład Książnica Atlas, Lwów—Warszawa 1934.

Jedną z największych przeszkód w opanowaniu przez cywilizację środkowej Afryki jest niewątpliwie mucha Tse-tse, której ukłucie wywołuje straszną chorobę, śpiączkę afrykańską. Odsłaniając kulisy walki ze śpiączką, która polega przedewszystkiem na walce z czarownikami i ciemnotą miejscowej ludności, podaje autor wiele barwnych opisów i przeplata całość sensacją licznych przygód, doznanych w czasie, gdy walczył ze śpiączką w Kongo Belgijskiem. Dzięki temu książkę jego czyta się „jednym tchem", jak najciekawszą powieść.

---

niającego się z wyczerpania, nawpół omdlałego. Rezygnując bez wahania z pewnego zwycięstwa, został przy koledze, podtrzymał go i odprowadził do najbliższej chaty.

Ten bieg na oślep, wskróś huraganu śnieżnego, przez zaspy świeżo nawiane, w które narciarz z nartami zapadał po pas, był szczytnym dowodem harcerskiej wytrwałości, orjentacji i odwagi. Egzamin z odznaczeniem zdali wszyscy, zarówno zawodnicy jak sędziowie, co trwając od rana na uciążliwem stanowisku, ruszyli przed wieczorem z patrolami ratowniczemi szukać brakujących.

Zaklęcia, ofiary, zdolnej ukołysać i ujednać duchy śnieżne, nie znaleziono widocznie, gdyż w niedzielę pogoda nie poprawiła się ani o włos. Zawstydzeni Zwardonianie zapewniali, że podobna zawierucha nie zdarzyła się jeszcze nigdy, odkąd pamięć ludzka sięga, i że na jutro „murowane" słońce. Marna pociecha! Jutro poniedziałek, dzień pracy. Jutro każdy będzie tkwił od rana przy swojem zajęciu. O słońce, pokaż się dziś!

Słońce możeby się pokazało, wzruszone prośbami, robi co może, ale wiatr nie daje. Przesłania wszystko tumanem. Wlecze pierzaste chmury tak nisko, że zda się zaczepią o dachy. Śnieg wali z nich jak z rozprutej pierzyny. Niemniej zawody odbywają się nadal niezłomnie. Niebylejakie biegi. Z przeszkodami, a raczej przestankami. Więc rozpędzone zespoły muszą przejść suchą nartą wcale szeroką i bystrą strugę, złośliwie przez organizatorów trasy znalezioną. Z miękkiego śniegu odbić się jak do skoku o tyczce, przesadzić i gnać na zbity łeb dalej. Znowu postój. Rozbijać obóz. O raju! W tę zawieruchę! Namioty! Ognisko! Herbata! (Akurat, ma kto na nią ochotę...) Zabrząkać widzom na mandolinie, czy bałałajce! Uf! Nareszcie! Już zwinięte namioty, ani śladu obozu, można pędzić dalej bez opamiętania, poprzez huczące fale zamieci ku dalszej przeszkodzie... Terenoznawstwo! Biada temu, kto je wymyślił! Ale to już ostatni przystanek. Stąd wolna droga do mety.

Dziewczęta mają analogiczny bieg, pracowicie przygotowany, usiany przeszkodami różnego rodzaju. Lecz z sześciu zespołów zapisanych do biegu, pięć nie mogło stawić się na starcie. Dlaczego?! Zaniepokojone kierownictwo posyła na zwiady. Jeden z nich — o nieboraczki! Wichura nadęła przez noc pod drzwi zajmowanego przez nie domku górę śniegu i są uwięzione, zatarasowane. Zanim odkopano zaspę, na start było już zapóźno. I inne zespoły miały swe nieszczęścia. Ten więc, który stawił się, zdobywa bieg walkowerem, uzyskując zresztą na 60 punktów możliwych do zdobycia — aż 56.

Korzystając z względnej ciszy, panującej w dolinie, ten sam co poprzednio tłum narciarzy ćwiczy jak poprzednio. Już na poszczególnych znać postęp. Już ci co wczoraj dochodzili tylko do połowy wzgórza, spuszczają się dziś mężnie od góry. W białej ośmie trudno rozpoznać kogokolwiek, więc zewsząd brzmią śmiechy i nawoływania. Austrjacy już powrócili z zawodów i pokrzykują rytmicznie, jodlując z tyrolska. Komuś otworzył się chlebak pełen pomarańcz. Złote kule toczą się po śniegu, podskakując, pędzą wdół coraz prędzej i prędzej. Za niemi ze śmiechem goni gromada ludzi, przewraca się, mija, pościg za złotą kulą jak w bajce...

O zmroku, w szkole rozdawanie nagród. Jest ich dużo i niebylejakie. Piękna drewniana rzeźba, przedstawiająca św. Jerzego. Dwie bronzowe figurki narciarzy. Nowoczesny zegar. Pozatem użyteczności: narciarskie buty, skarpety, narty, rękawiczki... W sali ciemnawo, tłoczno, gwarno. Nastrój podnieconego oczekiwania. Komu przypadnie piękny św. Jerzy?... Drużynie bielskiej. A narty? Rumunom. Niech jeżdżą na polskich deskach! A zegar? Harcerki z Warszawy. Huczne oklaski, wesołe okrzyki witają szczęśliwców, wdrapujących się po kulawej ławce na trybunę dla otrzymania nagrody. Nikt im nie zazdrości. Nikt nie narzeka, że wyrok niesprawiedliwy a wyróżnienie należało się innemu. Niema rozgoryczonych. Szczera, harcerska radość wypełnia powietrze.

A z tłocznej sali prosto już na dworzec. Pociąg czeka, gwiżdże ostrzegawczo. Nie jeden pociąg, a dwa, trzy. Każda drużyna ma przydzielony wagon, zarezerwowane miejsca. Za pół godziny jakże cicho i pusto stanie się w Zwardoniu! Między Feiermanem, Klimondą a „Szwajcarją" zalegnie senna, całotygodniowa cisza.

Zofja Kossak Szczucka.

Obrona Mafekingu.

(Dokończenie ze str. 28.)

Dla inwalidów w szpitalu wystaraliśmy się między innemi o specjalną galaretkę, którą robiło się z Poudre de Riz, zarekwirowanego w fryzjerniach i drogerjach.

Pieniądze.

Gdy trzeba było pieniędzy do płacenia żołdu lub zarekwirowanych towarów, podejmowaliśmy gotówkę w Banku Związkowym, ale okazało się też koniecznem wypuścić własne pieniądze papierowe. Wobec tego wyrysowałem wzór dla banknotu funtowego, a prócz tego wypuściło się i dwa mniejsze na dwa szylingi i szylinga.

Wzór na banknot funtowy wyryscwałem na rozłupanym na pół bukszpanowym młotku do kroketa, a pan Riesle miał się zająć rytownictwem. Nie wyszło to jednak zbyt artystycznie, wobec czego użyliśmy ten wzór na banknot 10-cio szylingowy, a ja narysowałem nowy wzór, który sfotografowało się na banknot funtowy.

Wszystkie te papiery mogły być wymienione na walutę obiegową w przeciągu 6-ciu miesięcy po zakończeniu oblężenia. Ale nie wymieniono żadnego, bo ludzie pochowali je sobie lub posprzedawali jako interesujące pamiątki.

W ten sposób Rząd zaoszczędził conajmniej sześć tysięcy funtów; nie mniej jednak w dwa lata później zażądano odemnie wyjaśnień, podejrzewając, że to, co się nam wydawało tak korzystnem, zalatuje fałszywą buchalterją. Spraw sentymentu pod uwagę nie brano.

Znaczki pocztowe.

Koniecznem okazało się także wydanie znaczków do opłacania listów kursujących na bronionym terenie. Sztab mój rysując niektóre z tych znaczków, bez mojej wiedzy, wypuścił jedną serję z moją głową. Ponieważ wszystkie one miały ważność jedynie na ograniczonem miejscu i w ograniczonym czasie, nie miało to poważniejszego znaczenia. Dowiedziałem się jednak później, że poczytano mi to za coś niedaleko lese majeste, jeśli wogóle nie zdradzę, że wydrukowałem moją własną głowę na znaczkach, i że Królowa bardzo się na mnie za to gniewała! Ba, jeśli nawet gniewała się Jej Wysokość, to w każdym razie nie okazywała tego — a nawet przysłała mi bardzo łaskawe i pochlebne słowa zarówno w czasie jak i po oblężeniu, wreszcie osobiście skierowała mój awans na generała-majora. Śmieszna rzecz tak widzieć jak plotki chodzą.

Duża część chwały spadłej na Mafeking za wstrzymanie wielkich sił Burów na północnym zachodzie, w chwili, gdy potrzebne im były one na południu oraz za zakorkowanie tubylczych plemion przy granicy, należy się w istocie (ówczesnemu) pułkownikowi Plumerowi i jego pułkowi Rodezyjskiemu, który współdziałał z nami z zewnątrz. Jeżeliby się ktoś domagał dowodu na to, to ma je w przejętych przez nas telegramach Krugera do swych komendantów pod Mafekingiem. Gorliwe zainteresowanie ujawnia się w ustawicznem nastawaniu „Pilnujcie Plumera za wszelką cenę" i w powtarzanem skamleniu „Gdzie jest Plumer?"

Atak Eloffa.

Raz czy dwa razy przyszły do nas listy od Burów drogą niezwyczajną, mianowicie zostały wstrzelone w kartaczach. Przynosiły one wiadomości od oblegających do ich rodzin w mieście. Raz artylerzysta, który wstrzelił kartacz, donosił jedynie, że chciałby coś wypić na nasze zdrowie. Było to tak miłe, że posłałem mu pod białą flagą butelkę whisky.

Gdy kiedyś później byłem znów w Południowej Afryce, podszedł do mnie w De Aar jakiś pan, mówiąc, że już od wielu lat chce mnie spotkać, żeby mi podziękować za butelkę doskonałej whisky, którą mu posłałem. To był właśnie ten mój przyjaciel.

Otrzymałem też list od komendanta Burów, Sarel Eloffa, gdzie pisał mi, że on i jego przyjaciele, chcieliby wkrótce wejść do Mafekingu celem zagrania z nami partji kroketa.

Odpowiedziałem: „Moja partja znajduje się obecnie wewnątrz a pańska w polu. Nim wejdziecie, musicie nam wpierw wypędzić kulę".

Wkrótce potem starał się on to zrealizować, ale nie udało się i komendant Eloff wraz ze 100-ma oficerami i żołnierzami dostali się do niewoli.

Odsiecz.

W tydzień po odparciu ataku Eloffa został Mafeking ostatecznie oswobodzony, 17 maja, przez pułki Mahona i Plumera.

Otrzymaliśmy wtedy od Królowej zachęcający telegram, przesłany na moje ręce, tej treści: „Ja i całe moje Cesarstwo cieszy się niezmiernie z oswobodzenia Mafekingu, po wspaniałej obronie, przeprowadzonej przez Pana w ciągu tych wszystkich miesięcy. Serdecznie gratuluję Panu i wszystkim jego podwładnym wojskowym i cywilnym, Brytyjczykom i Tubylcom, waszego heroizmu i poświęcenia, jakieście okazali. V. R. i Ja."

Redaktor ma głos.

Druhna M. B. Warszawa. — Każda szanująca się redakcja ceni sobie żywy kontakt z czytelnikiem i jego współdziałanie. Jasną jest rzeczą, że redakcja przeprowadza selekcję nadesłanych materjałów, korzystając z nich w myśl swych wytycznych i w miarę potrzeb. Co nadsyłać? Wiersze i piosenki, opowiadania z życia, opisy przygód i przeżyć harc., „kawałki" humorystyczne itp. Na podstawie ostatniego opowiadania przestrzegam przed używaniem stylu nazbyt skomplikowanego i wymyślnego. Pamiętajcie też, że każdą nową myśl zaczyna się od nowej linji, oraz — że pisze się tylko po jednej stronie kartki. Fotografje odeślę z końcem miesiąca.

Druha H. Śliwkowska, Przasnysz. — Prenumerata „Na Tropie" na r. 1935 nie została odnowiona. Zebrane książki prosimy nadesłać na ręce Kierownika Spraw Zagran. Z. H. P. dh. H. Kapiszewskiego, Katowice, ul. Szafranka, Domek harcerski.

Korespondencja.

Dh. J. Jeżówna — Niedobczyce. Korespondencję ze skautkami australijskiemi można prowadzić w jęz. angielskim, lub spróbujcie w niemieckim.

I D. Harcerzy w Zgoni. Podajemy adresy polskich drużyn harcerskich zagranicą: Borowczak, 22 rue de Boulogne. **Calonne Riconart** (P. d. C.) **Francja;** H. Tazbir, Druż. Harc. im St. Staszica, **Waterschei,** Ecole polonaise, **Belgja;**

97 Drużyna Harcerska **Ryga** Katolu iela 23. **Łotwa;**

Den polske Arbejderforening dla Druż. harc. **Maribo,** Museumgade 28, **Danja.**

H. Hanus **Raj 166,** Frysztat, **Czechosłowacja;** Wiktor Klonowski, 3609 E. 57. Str. **Cleveland, Ohio, U. S. A.**

Dh. E. Pawełczyk — Poznań. Adresy drużyn ewent. jednostek harc. zagranicznych. Władysław Urbańczyk, **Poruba** 298, Śląsk, **Czechosłowacja;** Herman Fiszer, rue Corron, du Gouffre 1, **Chatelineau, Belgja;** Stefan Szymański, Cite du Bois Epinay 277; **Libercourt** (C. de C.), **Francja;** 40 Druż. Harc. **Rezekne,** Kalpak iela 25. **Łotwa;** Den polske Arbejderforening, dla druż. harc. **Nakskov,** Bredgade 6, **Danja;** Czesław Wajda, **Beograd,** Beotpas, ul. Br. Jugovida br. 1. O. G. B. Odelenje Kaldzmuska, **Jugosławja;** Szczepan Zawadzki, 2111 N. Leawitt St. **Chicago III, U. S. A.;** Drużyna Harcerzy, Man-czu-Di-Go **Charbin,** Post Box 105, **Siberia,** Korespondencję należy prowadzić wyłącznie w jęz. polskim.

Dhna Krzysia z Jedynki krak. — po adres 16-letniej skautki zwróćcie się do Mrs Douglas Catto, 24 Harper Avenue To ronto, Ontario. **Canada,** lub do Mlle E. Graux, 22 rue Blanche, Bruxelles, **Belgja** — w jęz. francuskim.

Baden-Powell podróżuje.

NACZELNY SKAUT w drodze na Jamboree w Australji odwiedził skautów u wejścia do Morza Czerwonego w Port Said i u wyjścia — w porcie Aden. Oba te porty — wiadomo — należą do Anglji. W Port Said powitało B. P. 1600 skautów i skautek z całego Egiptu. Towarzystwo było bardzo międzynarodowe: Anglicy egipscy, Maltańczycy, Francuzi, Grecy i Armeńczycy. Żyją oni w pięknej zgodzie i miłości braterskiej, odkąd Mr. Hubert Martin, jak sam wyznaje, poddał im doskonały projekt, by, jak są z tylu różnych narodów, ras, religij, temperamentów, wogóle gulasz z papryką, od czasu do czasu zbierali się i starali się przystosować swoje sposoby życia, przytrzeć rogów swoim różnorodnym temperamentom. Udało się to doskonale. W Aden oprócz Anglików i Arabów witali B. P. także Somalisi i Indjanie. Skauting powstał tu przed 7 laty w następstwie takiego zdarzenia. Rezydent Aden z ramienia Rządu Angielskiego zobaczył raz jak skaut Indyjski kopnięte przez konia dziecko z obcego plemienia (więc nieczyste!) podjął z ziemi, jak mógł zaopatrzył i odprowadził do szpitala. Mały Hindus objaśnił Rezydenta, że to jest dobry uczynek, skautowe przykazanie. Rezydent powróciwszy do swego kraju natychmiast założył organizację i stanął sam na jej czele. Takie to rzeczy ogląda Skaut Naczelny w swej podróży. Serce się mu raduje.

Nasza Wielka Gra.

Stajemy wszyscy do wytężonej pracy. Bierzemy udział w wielkiej harcerskiej „Grze“, co już lat 25 wciąga w swe tryby coraz nowe szeregi młodzieży, by ich w trudach swych zaprawić (boć grą jest tylko to, gdzie grać trzeba o zwycięstwo, a zwycięstwo może nastąpić po pokonaniu trudnych przeszkód) i posyła w życie przygotowanych, wyrobionych, umiejących zwyciężać i walczyć o to, co słusznem i sprawiedliwe.

Gra uczy nas wszystkiego, woli zwycięstwa, bystrości, spostrzegawczości, szybkiej orjentacji, decyzji, opanowania, a często poświęcenia siebie dla wygranej zespołu. A że prowadzona jest w harcerskiej atmosferze — więc uczciwości i prawdomówności.

Zdobycze nie do pozazdroszczenia dla swojej gromadki. Sądzę też, że korzystasz chętnie z ich usług i właściwości i prawie cała twoja zbiórka to gra, w której się nikt nie nudzi, a wszyscy nabierają wyżej wymienionych cech.

W wielu środowiskach harcerskich na „opłatku“ odbyło się przyrzeczenie i liczny zastęp młodzików zaczyna ćwiczyć się w sztuce harcowania, co dać ma im prawo do nazwania się wywiadowcą, który czy w polu, czy w szkole, w każdym najtrudniejszym przypadku ma czuć się w swoim żywiole, wszędzie wnieść iskrę walki i wolę zwycięstwa.

To też musisz ich jak prawdziwy „ćwik“ kuty na cztery łapy, wprowadzić w tajniki rzemiosła skautowego w najbardziej ciekawy i przystępny sposób wciągnąć w grę, puścić na ślad co „wywiadowców“ zaprowadzi do celu.

Gry nie mogą być **tylko** na zakończenie czy urozmaicenie, gry muszą być **zasadniczą** częścią twego „wykładu“ techniki na zbiórce. Musisz grami nie tylko bawić, lecz także i **uczyć**. Zapas gier do wykładów znajdziesz w książce hm. J. Dąbrowskiego „Gry i zabawy w izbie harcerskiej“ w Zastępowym i na tej stroniczce umieszczać będziemy materjał, który pomoże ci w ćwiczeniach technicznych. Pamiętaj zawsze, że bierzesz razem z chłopcami udział w „Wielkiej Harcerskiej Grze“. **F. Gł.**

Na zlot! Na zlot!!!

Taki napis w kąciku „Żubrów“ na ładnie wykonanej tablicy, ujrzały w izbie Sępy, które przyszły w czwartek na zbiórkę. Hurmem rzucili się do tablicy, patrząc cóż to nowego „Żubry“ wymyśliły (a byli to najgroźniejsi konkurenci Sępów w zawodach) na „występność“ żubrzych dusz. Miały też „Sępy“ czego biadać, bo „Żubry“ za taki pomysł napewno od drużynowego dostaną masę punktów.

Cóż to za pomysł? — spytasz ciekawy czytelniku. Otóż „Żubry“ postanowiły prowadzić pisemko ścienne zlotowe. Faktycznie za mało było tam pisania, ale całą tablicę zajmowały ciekawostki zlotowe. Był tam ładnie wykonany szkic terenu zlotowego (powiększony z mapy przez „Żubry“), dalej fotografje z ostatniego zlotu w Poznaniu, wygrzebane gdzieś z archiwum d-ny. Pod fotografjami dowcipne, choć bardzo częstochowskie rymy krzyczały do Sępów.

„Pracuj druhu w czoła pocie
Zobaczymy się na zlocie“

albo jeszcze inny:

„Każdy choć najmniejszy „knot“
Wyjeżdża na Jubileuszowy Zlot“.

Niżej wisiał Regulamin wielkiego turnieju „szukajmy się na zlocie“, ogłoszony przez „Zastępowego“.

Dalej szeregiem wisiały wycinanki z harcerskich pism o ćwiczeniach, mających odbyć się na zlocie z samarytanki, sygnalizacji, pionierki, terenoznawstwa, o tem, że będzie bieg harcerski z przeszkodami, pokazy i popisy, ogniska i wycieczki, zawody w obozowaniu o tytuł bardzo dobrego obozu harcerskiego, że zlot przewidywany jest na 15 tys. harcerzy i 8 tysięcy harcerek, że przyjazd swój zapowiedzieli skauci czechosłowaccy w liczbie około 1500, Węgry, Jugosławja, Estonja, Austrja, Francja Rumunja i wiele innych ciekawych wiadomości.

Sępom przykro się trochę zrobiło, że Żubry ich ubiegły w takiej pięknej pracy, ale postanowiły poczekać na zastępowego i wymyślić też coś, coby im pozwoliło także otrzymać punkty w zawodach.

Ja zaś radzę tym zastępom, u których w d-nie niema jeszcze pisemka zlotowego (ściennego), by czemprędzej zaproponowały d-nowemu poprowadzenie takiego pisemka. Ręczę, że z ochotą się zgodzi. **Przyjacielski Sokół.**

Gra „Aptekarska“.

Poszedł Marek na jarmarek.

Grę prowadzi się następująco. Zastęp siada wkoło i zastępowy zaczyna grę od słów: „Poszedł Marek na jarmarek, kupił sobie oś“. Siedzący z lewej strony prowadzi dalej grę, powtarzając zdanie zastępowego i dodając inny przedmiot. Np. Poszedł Marek na jarmarek, kupił sobie oś i skrzypce, następny powtarza całe zdanie i dorzuca nowe słowo. Mylący się daje fant i grę zaczyna od początku sąsiad z lewej strony. Można z tej gry zrobić dobrą grę dla nauczenia się i zapoznania się z różnemi środkami leczniczemi, grę „aptekarską“: **Marka-Aptekarza.** Grę rozpoczyna się od szablonowych słów poszedł Marek i t. d. Sąsiad z lewej miast dowolnego przedmiotu wymienia jakiś lek. Przykładowo wygląda to w ten sposób. „Poszedł Marek na jarmarek, kupił sobie oś, chininę, jodynę, amjonak, eter, krople goździkowe“, nagle stop! gapowaty jakiś pomylił kolejność, zastępowy pisze mu ujemny punkt, wszyscy zaś chłopcy notują na karteczkach kolejność wymienionych medykamentów, dając przy każdym krótkie wyjaśnienie, do czego lekarstwo służy np. chinina — przeziębienie, jodyna — skaleczenie i t. d. Wygrywa ten, kto wszystkie leki wypisze w dobrej kolejności z dobremi objaśnieniami, zdobywając przypuśćmy 20 pkt. Pozostałym za każdy błąd odejmujemy jeden punkt. Grę możemy powtórzyć kilka razy zsumować wyniki, wygrywającemu przyznajemy (największa ilość punktów) tytuł „Marka-Aptekarza“. **F. Gł.**

Podsłuchana rozmowa.

czyli jak Sępy zaczęły ćwiczyć się w Samarytance.

Wierz mi, mówił „Wanda“ do idącego z nim ze zbiórki „Pingwina“, żem wypróbował to co d-nowy tylekroć na odprawach powtarzał i jestem zachwycony. Cóż to nowego odkryłeś w tem, — „wiecznie radujący się“? — zaśmiał się Stach zwany „Pingwinem“ w gwarze harcerskiej. Śmiej się śmiej, rzekł poważnie „Wanda“, a ja co rację mam to mam i od dziś każdą zbiórkę będę tak prowadził.

W programie na luty stało jak wół — samarytanka — ale przypomniało mi się, jak nudno bywało zawsze na zbiórce, gdyśmy to razem byli jeszcze w „Łosiach“, kiedy zaczynało się gadania o kościach, narządach wewnętrznych, tak, że przestraszyłem się, że moje dotąd ciekawe zbiórki, zmienią się na nudne dukanie i wieczne kwękanie na chłopców a notuj! a słuchaj!

Ale od czegoż głowa na karku, postanowiłem ułożyć „wykład grami“ i taki sobie wyszykowałem program, że ho!

Największy kłopot miałem z wyszukaniem gawędy, przejrzałem jednak rocznik „Na Tropie“ i w zeszłorocznym styczniowym numerze znalazłem świetną gawędę p. t. „W imię nauki, w imię ludzkości!“ Gawęda na temat poświęcenia się dla dobra bliźnich, wykrycia zarazków i sprawczyni strasznej choroby żółtej febry. Pierwszorzędna gawęda. Następnie wyrysowałem **szkielet człowieka** na **grę kima** wyszykowałem kilka **lekarstw** do **węchowego kima,** zmieniłem bardzo popularną grę aptekarską. Oczywiście wszystkie gry były na konkurs. Tu „Wanda“ przyspieszył kroku i nie dosłyszałem co jeszcze „Sępy“ na swej zbiórce wyczyniły. No ale poproszę ich z-powego, to następną zbiórkę poda nam wszystkim dokładniej. **P. S.**



„Na Tropie Zuchów"

Dodatek do „Na Tropie"

Prenumerata łącznie z „Na Tropie" 5 zł rocznie. **„Na Tropie Zuchów"** można również prenumerować oddzielnie po 5 egz., lub w ilości większej, podzielnej przez 5. Cena jednej piątki 25 gr, mies. 50 gr, rocznie 5 zł.

Dokąd dążymy?

Często pytają mnie harcerze: „Co słychać u zuchów"? A inni dodają: „Jakie są wasze zamierzenia na przyszłość?"

Tym co pytają: „Co słychać?" — odpowiadam zwykle tak:

1. W ciągu trzech i pół lat zbudowaliśmy niemal z niczego ogromny dział pracy harcerskiej: harcerstwo dla dzieci. Grupujemy w nim obecnie ponad 35.000 chłopców-zuchów.

2. Zorganizowaliśmy duży korpus instruktorski, liczący ponad półtora tysiąca osób. Często słyszymy, że wodzowie nasi są dla hufców i drużyn źródłem ożywczej energji, pomysłowości i harcerskiego niepokoju.

3. Zorganizowaliśmy Zuchową Szkołę Instruktorską, która narazie mieści się w wydzierżawionym gmachu w Nierodzimiu, ale kto wie... Kto wie, czy już w bliskiej przyszłości nie odważymy się pomyśleć o własnym domu.

4. Zaczynamy polskiemi pomysłami zuchowemi promieniować na inne skautowe organizacje Europy.

Tym zaś, co pytają: o zamierzenia na przyszłość, mogę udzielić następujących informacyj:

A) Chcemy, aby jaknajwięcej chłopców polskich przeszło naprawdę dobrą „szkołę zuchów" i żeby każdy z tych, którzy z lat zuchowych wyrośnie — został harcerzem. Zdaje nam się, że w ten sposób powiększamy i umacniamy Polskę, zakładając jej fundamenty już w duszach i charakterach malców.

B) Pragniemy całą naszą starszyznę zorganizować w gromady wodzowskie. Chcemy, żeby każdy wódz i instruktor należał do jakiejś gromady i w tej gromadzie był jakby we własnej drużynie harcerskiej. Myślimy, że gdy nam się to uda, cała nasza starszyzna zyska ogromnie na zwartości i sile swego działania.

C) Coraz bardziej interesujemy się wsią. Zdaje nam się, że z chłopców wiejskich mogłyby powstać doskonałe gromady zuchów. I kto wie, czy w gromadach wiejskich nie leży nasze przeznaczenie.

Oto co słychać w Ruchu Zuchowym.

A. Kamiński.

Bajka o dwóch braciach.

Było sobie dwóch braci. I obaj prowadzili gromady zuchowe. Jeden brat był mądry, a drugi — wręcz przeciwnie.

Gdy była zima, Brat Mądry cieszył się bardzo. Powtarzał wesoło: Jest mróz, jest śnieg! Tyle ciekawych można robić zbiórek!

A w tym samym czasie Brat Niemądry smucił się i krzywił. Powtarzał zły: jest mróz, napadało tyle śniegu! Licho wie co z gromadą robić!

Brat Mądry zebrał chłopców w niedzielę, pobudował z nimi wały ze śniegu i dalejże wojować na śnieżki, dalejże zdobywać śnieżne fortece!

A Niemądry Brat — zły i skwaszony — siedział akurat w tym czasie razem ze swemi skwaszonemi zuchami w sali gimnastycznej pewnej szkoły i śpiewał piosenki o tem, jak to jest w zimie. A potem kazał zuchom rysować na papierkach zimę i bawił się z niemi szukaniem węchem ukrytej cebuli.

Innym razem Mądry Brat poszedł z zuchami w pole szukać na śniegu tropów zajęczych. A Brat Niemądry zaczął w świetlicy zuchowej opowiadać swym chłopcom o tem, jaki powinien być zuch.

Brat Mądry póty się mozolił i póty kłopotał, aż prawie wszyscy jego chłopcy mieli saneczki. I odrazu zaczęły się zbiórki, na których wódz pokazywał coraz to nowe zabawy i ćwiczenia saneczkowe! Chłopcy nabijali guzy, marzli i rozgrzewali się naprzemian, baraszkowali w śniegu, lepili bałwany i wyruszali ze swemi saneczkami „do bieguna" — i zawsze wracali ze zbiórki zadowoleni.

Niemądry zaś Brat tańczył wtedy z zuchami różne zuchowe tańce, a najwięcej ten, do którego jest dorobiona piosenka, że „z nas się każdy postara, żeby nie był ofiara!". Potem uczył zuchów różnych tajemniczych alfabetów i nawet próbował przygotowywać chłopców do komedyjki.

I tak jakoś było dziwnie, że gdy na zbiórkach Niemądrego Brata było coraz mniej chłopców — to do gromady Brata Mądrego zgłaszali się wciąż nowi ochotnicy.

Razu jednego, gdy dwaj bracia szli razem do szkoły, powiedział Brat Niemądry:

— Zima jest do niczego! Trudno jest wtedy prowadzić gromadę! Przecież ja prowadzę zbiórki prawidłowo, robię to, czego wymagają zuchowe gwiazdki i zuchowe książki. Same najprawdziwsze zuchowe ćwiczenia, piosenki, gawędy! Ale jakoś zbiórki nie idą w zimie! Żebyż wreszcie nadeszło lato!

Któryż z was, wodzowie, wie co odpowiedział Mądry Brat?

Bambaju.

Zuchowe zabawy.

1. W lokalu:

Pociąg zdrowia.

Wódz jest konduktorem, zuchy — pociągiem. Stoją więc chłopcy jeden za drugim, trzymając się za barki. Konduktor krzyczy: „Odjazd!" i pociąg syczy, zgrzytając i prychając — rusza w drogę. Po pewnym czasie konduktor woła do lokomotywy: — „Staać!", a gdy pociąg stanął: „Stacja Brudne Ręce!"

I teraz zaczynają się awantury! Konduktor-wódz obchodzi cały pociąg i kontroluje „bilety", t. j. przegląda ręce zuchów. Kto ma brudne ręce — musi wysiąść.

Pociąg rusza dalej, aby stanąć na stacji Brudne Uszy. Tutaj wysiądą chłopcy, u których wódz zauważy brudne uszy.

I tak jedna za drugą mijać będą stacje „Oberwane Guziki", „Dziury w ubraniu", „Brudne Buciki", „Brudne szyje" etc. Na samym końcu będzie stacja „Warszawa" (albo inne znane zuchom miasto) — i tu wysiądą wszyscy pozostali.

Gdy zuchy poznają już po paru razach zabawę — konduktorami mogą być szóstkowi, a nawet każdy inny zuch.

2. Na polu.

Polowanie.

Cała gromada — to myśliwi, czterech zaś szybkonogich i dzielnych zuchów — to zające. Zające stoją przed myśliwymi w odległości 5—10 kroków i są bezbronne. Natomiast myśliwi — mają po parę **kul śnieżnych.** Gdzieś w odległości 60—70 kroków wódz oznaczył grubą kreską na śniegu (lub innemi znakami) „las".

Na znak — zające pędem ruszają „do lasu", a myśliwi za niemi, starając się w drodze upolować zwierzynę celnemi trafieniami kulą. Myśliwym nie wolno przekraczać granicy „lasu". Zając więc, który nietknięty dobiegnie do lasu — jest wyratowany.

Majsterkowanie w zimie.

1. Zamek króla-mroza.

Jeżeli w czasie najbliższej zbiórki twojej gromady śnieg będzie się dobrze lepił, wyprowadź — wodzu — swych chłopców na jakiś większy plac i każdej szóstce przydziel część tego placu.

A potem przemów do zuchów mniej więcej w ten sposób:

— Zuchy! Każda szóstka niech zbuduje zamek dla Króla-Mroza. Nie powiem wam, jak taki zamek wygląda. Sami wymyślcie, sami uplanujcie i sami zbudujcie zamczysko. Daję wam na to dwadzieścia minut.

Po tej przemowie niech się zuchy odrazu zabiorą do roboty. Ty zaś — wodzu — nie podsuwaj im pomysłów budowlanych, nie trzeba! Niech się twe zuchy wyrabiają na samodzielnych chłopców, na chłopców pomysłowych i z inicjatywą! Natomiast dobrze zrobisz, jeżeli krążąc między „Budowniczymi", będziesz im udzielał roztropnych rad natury ogólnej. Naprzykład: „Zdejm rękawiczki, bo przemoczone na nic ci się potem nie zdadzą!" „Nie klęcz na śniegu, kucnij tak jak Bronek". „Patrzcie jak dobrze Stasiek umie sobie rozgrzać ręce! Nie chucha, a bije niemi o boki".

Gdy zamki będą zbudowane — obejdźcie je wszystkie całą gromadą i obgadajcie dokumetnie zalety i wady budowlane.

DRUŻYNY HARCERSKIE DZIECI PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH POWSTANĄ W CAŁEJ POLSCE. Władze Naczelne Z. H. P. odbywają obecnie szereg konferencyj z Zarządem Głównym „Stowarzyszenia Rodzina Kolejowa" w sprawie zorganizowania drużyny harcerek i harcerzy, wśród dzieci pracowników kolejowych. Opiekę moralną i materjalną nad temi drużynami roztaczałaby „Rodzina Kolejowa" w formie t. zw. „Kół Przyjaciół Harcerstwa". W tej chwili w obrębie organizacji harcerskiej już istnieje kilkadziesiąt drużyn złożonych z dzieci pracowników kolejowych.

KONFERENCJA ŻEGLARSKA zwołana została na dzień 2. II. przez Kierownictwo Drużyn Żeglarskich G. K. H-rzy. Konferencja miała na celu: zetknięcie ze sobą kierowników harcerskiej pracy żeglarskiej, omówienie planu pracy Kierow. Drużyn Żegl. na rok 1935, ujednostajnienie metod pracy, wreszcie zebranie opinji, uwag i życzeń harcerstwa wodnego w odniesieniu do postulatów harcerskiego szkolenia wodnego. W konferencji wzięli udział piloci poszczególnych Chorągwi, hufcowi hufców żeglarskich, drużynowi żegl., oraz zastępowi samodzielnych zastępów żeglarskich. Konferencji przewodniczył kierownik Drużyn Żegl. — dh. W. Bublewski. H.

HARCERSKA SZKOŁA SZYBOWCOWA, do której będą mogli uczęszczać wyłącznie harcerze, zostanie uruchomiona w niedalekiej przyszłości. Ze względu na znakomity rozwój szybownictwa wśród harcerzy i ciągły wzrost chętnych do ukończenia kursów pilotażu bezsilnikowego — myśl utworzenia nowej szkoły będzie zapewne przyjęta wśród miłośników latania, z entuzjazmem. H.

OPŁATEK HARCERSKI urządziła II drużyna harcerzy im. T. Kościuszki w W. Hajdukach. Na uroczystość złożyły się: przemówienia, kolendy, popisy harcerzy. Podobny „opłatek" urządziło K. P. H. w Bielsku w dniu 19. I.

PIERWSZE ZIMOWISKO w swojem życiu urządziła IV druż. harcerzy z Nowej Wsi w dniach 27. XII. 1934 r. — 5. I. 35. Obóz miał charakter przygotowawczy na Zlot spalski i zgromadził 16 uczestników. Szczególnie wesoły i przyjemny był dzień N. Roku, w którym odwiedzili naszych obozowników rodzice i znajomi. E. Ch.

HUFIEC HARCEREK W N. SĄCZU zorganizował niedawno „dzień pracy dla szkoły", w którym dziewczęta ozdabiały sale szkolne, poprawiały boiska, sprzątały gabinety, a zuchy spełniły zbiorową usługę swoim koleżankom szkolnym, przyszywając im wieszadła do płaszczy. Drużyny nowosądeckie utrzymują stały kontakt z drużyną polską w Chicago, wymieniając listy, fotografje, albumy, urządzają dancingi i opłatki harcerskie, i wszystkie wybierają się na Zlot. Jedna z nowozałożonych drużyn z terenu powodziowego prosi czytelników „N. T." o przesyłanie pism na adres: Łącko n. Dunajcem, Szkoła. S. B.

ODPRAWA WODZÓW ZUCHOWYCH DRUŻYNOWYCH, HUFCOWYCH i INSTRUKTORÓW Wołyńskiej Chor. Harcerzy odbyła się w Krzemieńcu w dniach 12 i 13 stycznia pod przewodnictwem hm J. Śliwińskiego. Tematem obrad był Zlot jubileuszowy, Zlot Chor. Woł. z okazji 20-lecia istnienia harcerstwa na Wołyniu, uporządkowanie gospodarki drużyn, zuchy, drużyny wiejskie i sprawy bieżące. Przeprowadzono dwie zbiórki przykładowe: gromady zuchowej i zastępu. Równocześnie z odprawą został zakończony kurs harcerski dla nauczycieli i kurs dla drużynowych, prowadzony przez mgr. L. Adamcia.

6-CIOLECIE SWEGO ISTNIENIA połączone z przedstawieniem i „gwiazdką" obchodziła dn. 26. I. I. druż. harc. im. St. Żółkiewskiego w Marklowicach Dolnych. (—)

W KATOWICACH ODBYŁO SIĘ dn. 22 I. II zebranie „Ogniska instruktorskiego", na którem uchwalono regulamin „Ogniska", dokonano wyboru Wodza i Zarządu „Ogniska". Następnie hm. mgr. Marszałek L. wygłosił pogadankę z cyklu zagadnień ekonomicznych (—)

HUFCOWE ŚLĄSKIEJ CHOR. HARCEREK obradowały onegdaj w Katowicach nad sprawami Zlotu. Prace przygotowawcze nad pokazami zlotowemi prowadzone są pod hasłem „Służba Polsce"; będą to prawdopodobnie obrazy z życia powstań śląskich. (—)

TRZY KURSY: podharcmistrzowski prowadzony przez hm. dr. L. Kohutka, dla nauczycieli prowadz. przez hm. J. Kreta i dla drużynowych prowadzony przez phm. St. Górnego urządziła w Istebnej w pierwszej połowie stycznia Śląska Chor. H-rzy. Idealna pogoda, cudowny śnieg i pomyślne warunki terenowe nastrajały uczestników kursów na prawdziwie harcerską pogodę. Clou kursów stanowiły dwie wycieczki narciarskie na Baranią i Stożek, wielka gra narciarska p. n. „Pogoń za lisem". oraz przyrzeczenie harc. nauczycieli przy księżycu, mrozie i bieli śnieżnej. Atrakcją kursów były zawody narciarskie o odznakę P. Z. N., w których nowi kursiści zdobyli 2 odznaki złote i 17 bronzowych. Prowadzono także pracę społeczną wśród miejscowej ludności: wywiady ludoznawcze, udział w zabawach ludowych, zbiorowe dobre uczynki, oraz ufundowanie przez kursy trzech nagród w postaci sprzętu narciarskiego dla miejscowych drużyn harcerskich zuchowych (w Istebnej nawet zuchy jeżdżą na nartach) związały uczestników na stałe z Istebną. (—)

NA RZECZ BUDOWY DOMU HARCERSTWA jedna z chorągwi opodatkowała wszystkie wydawane przez jej sekretarjat zaświadczenia, legitymacje i książeczki służbowe opłatą 5 gr. Gdyby zrobiły to wszystkie chorągwie, uzbieranoby w ten sposób pokaźną sumę. W najbliższych dniach komisarze poszczególnych chorągwi roześlą drużynom marki z widokiem domu w cenie 5, 10, 20 gr i nalepki w cenie 50 gr. Ponadto będą rozesłane znaczki metalowe XXV-lecia Harcerstwa w cenie 30 gr i 50 gr. Jednocześnie drużyny otrzymają afisze i ulotki propagandowe. (—)

PORADNIA KROTKOFALOWA dla zrzeszeń harcerskich istnieje przy Referacie techn. G. K. H-rzy. — Chorągiew Mazowiecka posiada już radjoodbiornik, przystosowany do odbioru fal krótkich. Obecnie podjęte zostały starania w kierunku przyjęcia Harcerstwa do Polskiego Związku Krótkofalowców, w wyniku czego każdy harcerz i harcerka, nie płacąc żadnych dodatkowych składek, będzie mógł korzystać z praw, przysługujących członkom wspomnianego Związku.

KONKURS NA SZTUKĘ TEATRALNĄ. Światowy Związek Polaków z Zagranicy przedłużył termin konkursu na sztukę lub widowisko teatralne dla dziec. i młodzieży polskiej zagranicą do 31. III. 1935 r.

Nagrody: I — 2000 zł; II — 1.500 zł; III — 1000 zł. Zainteresowanym bliższych informacji udziela referat oświaty pozaszkolnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy — Warszawa, Mazowiecka 1. H. D.

HARCERSKA GWIAZDKA. Harcerze z I drużyny im. ks. J. Poniatowskiego w Mysłowicach zebrali wśród siebie i swoich przyjaciół 120 pięknych książek do czytania i przesłali je na „gwiazdkę" dzieciom ze szkoły w Kaletach, na pograniczu polsko-litewskiem, gdzie obozowali w lecie. Podczas obozu zawiązali wśród tamtejszej dziatwy szkolnej gromadę zuchów, z którą utrzymują stały kontakt; dowodem tego jest ta właśnie „gwiazdka". Brawo Mysłowiczanie! A kto jeszcze zrobił coś podobnego? (—)

W WYNIKU KONKURSU NA PLAKAT HARCERSKI I ODZNAKĘ z okazji Zlotu Jubileuszowego, I nagrodę (250 zł) otrzymała p. A. Żychlińska Warszawa (godło „Lilijka"), II nagrodę (150 zł) — p. T. Szostak, Warszawa (godło „Wilczek") III nagrodę (100 zł) — p. W. Gawron, Stara Wieś (godło „Skalny Orzeł"). Ponadto wyróżnionych zostało kilka prac. Równocześnie rozpatrywano prace na godło zlotowe: I nagrodę przyznano p. A Żychlińskiej, Warszawa (godło „Lilijka"), II — p. T. Szostakowi, Warszawa, (godło „Lisek"). Sąd konkursowy stanowili: prof. Politechniki Warsz., Zygmunt Kamiński, prof. Akad. Sztuk Pięknych, Edmund Bartłomiejczyk, artysta-grafik Edmund John, sekretarz Koła Artystów-Grafików Reklamowych, oraz przedstawiciel Harcerstwa. H.



IV. Drużyna katowicka na opłatku.

W walce z wichrem i zamiecią.

(Dokończenie ze str. 27.)

Kansy T., Opole ZHP. w Niemcz. — nie doszedł do mety.
Międzybrodzki Lesław, Kraków VI. — nie startował.
Zinkiewicz Eugenjusz, Rajcza I. — nie doszedł do mety.
Kabała Zdzisław, Żywiec I. — 1:15:30.
Sankowski Stanisław, Grodno I. — nie doszedł do mety.
Maszczyński Józef — 2:00:27.
Gołogórski Daniel, Kraków XXIII. — 1:33:45.
Kansy Paweł, Opole — nie doszedł do mety.
Janota Eugenjusz, Rajsza I. — 1:15:51.
Jakób Aleksandry, Rumunja — 1:05:30 (zdyskwalifikowany).
Heini Kadin, Austrja — 1:38:04.
Heini Heigel, Austrja — nie startował.
Lipiński major, Tarnów — nie startował.
Żelechowski Jerzy, Kraków XXIII. — 1:52:28.
Nowak Gerard, Brzezie k. Rybnika — 1:38:18.
Litauer Kazimierz, Warszawa H. K. N. — nie startował.
Bujok Tadeusz, Kraków — 1:35:45.
Górski Leszek, Warszawa H. K. N. — 1:16:03.
Lempart Alojzy, Kraków — 1:35:25.
Lipa Franciszek, Cieszyn — nie startowa.
Baster Marjan, Kraków XIV. — nie doszedł do mety.
Reiske Jan, Chorzów I. — nie doszedł do mety.
Wierciński Zygmunt, Bielsko I. — 1:26:50.
Berezowski Stanisław, Katowice — 1:26:05.
Treutler Roman, Kraków XIV. — nie doszedł do mety.
Tamiczko Tadeusz, Węg. Górka I. — nie doszedł do mety.
Radwański Stan., Tarnów—Hufiec — nie doszedł do mety.
Nowacki Stanisław, Kraków IX. — 1:28:33.
Zaślicki Władysław, Warszawa — nie startował.
Kosiba Karol, Kraków XIV. — 1:44:30.
Radwański Władysław, Kraków VI. — nie doszedł do mety.
Janocha Berthold, Katowice H. K. N. — 1:18:35.
Korzeniowski Rudolf, Katowice — 1:20:29.
Heinrich Roman, Mor. Ostrawa — nie doszedł do mety.
Kozubowski Tadeusz, Sosnowiec I. — 1:41:50.
Paluch Jan, Węg. Górka — 1:15:55.
Pruszczyński Jerzy, Warszawa — nie startował.
Gwóźdź Leopold, Orłowo — 1:20:25.
Ogorzały Tadeusz, Kraków IX. — nie startował.
Bromowicz Jan, Kraków IX. — nie startował.
Drożdż Jan, Bielsko I. — 1:17:40.
Nizigrodow Wasyl — 1:37:05.
Powiecka Antoni, Opole — 1:24:50.
Duda Ludwik, Kraków XIV. — 1:39:58.
Kowalewski, Dąbrowa Górnicza — 1:26:30.
Pacut Stanisław, Bielsko I. — 1:15:30.
Wilkojć Leonard, Wilno XIII. — nie doszedł do mety.
Weichsenberg, Austrja — nie startował.
Bąk Wacław, Łódź III. D. H. — 1:26:32.
Józefczak Antoni, Bytom — nie startował.
Hyta Jerzy, Kraków VI. — nie doszedł do mety.
Ossera Eugenjusz, Dąbrowa Górnicza I. — 1:36:05.
Pus Eugenjusz, Dąbrowa Górnicza I. — nie doszedł do mety.
Wilkołajć Jan, Wilno XIII. — 1:15:45.
Weichselberger Adam, Austrja — nie doszedł do mety.
Buława Antoni, Żywiec I. — nie startował.
Dodch Eryk — nie startował.
Załuski Józef, Katowice — nie startował.
Ichylczyk Leon, Grodno — nie startował.
Malcharek Wacław, Katowice — nie startował.
Wróblewski Wacław, — Łódź III. D. H. — nie startował.
Rosenberg Witold, Gniezno — 1:31:52.
Hütl Franz, Austrja — 1:30:40.
Śliwczyński, Złoczów — nie startował.
Strzelecki Kazimierz, Kraków XIV. — 1:29:32.
Paczorski Jan, Warszawa 27. D. H. — nie startował.
Rath Franz, Austrja — 1:34:15.
Dulębowski Adam, Złoczów — 1:18:55.
Motyka Franciszek, Zakopane I. — nie doszedł do mety.
Baszczyński Franciszek, Orłowo — nie startował.
Wądrzyk Robert, Kraków XIV. — nie doszedł do mety.
Constantin Couter, Rumunja — 1:40:05.
Gryc Adam, Kraków VIII. — 1:15:28.
Czyżewski Adam, Brzozów — 1:18:32.
Hoffman, Warszawa — 1:23:53.
2 zagraniczników niewiadomego nazwiska (zmienili n-ry).

Nagrody.

Wskutek braku podstaw do udzielenia I. nagrody druhowi Bystrzyckiemu z Milówki (nieformalne zgłoszenie), otrzymał on jedynie nagrodę pocieszenia w formie pięknej książki, ofiarowanej przez p. T. Walickiego.

I. nagrodę w formie nart otrzymał Baboni Nicolae z Rumunji.

II. nagrodę (buty turystyczne — dar kier. sprzedaży oddz. pozn. Ski Bata), otrzymał druh Adam Bohdaj z Zakopanego.

Druhowie, którzy uzyskali pierwszych 5 miejsc, otrzymają dyplomy.

Wyniki biegów harcerek

zostaną podane w przyszłym numerze.

Do książeczek służbowych

wpisujemy udział zawodów na podstawie specjalnego zezwolenia Druhny Naczelniczki i Druha Naczelnika. Kto chce mieć zawody do książeczki wpisane, musi książeczkę przysłać do „Na Tropie" i załączyć znaczek na odpowiedź.

Nagroda przechodnia „Na Tropie"

Miejsca uzyskane przez poszczególne zespoły za udział w całych zawodach przedstawiają się następująco:

1.	Austrja	46 p.
2.	Rumunja	40 „
3.	Zakopane II. D. H.	33 „
4.	Bielsko II. D. H.	29 „
5.	Rajcza	22 „
6,	H. K. N. Katowice	21 „
7.	Nowy Targ	18 „
8.	Zakopane I. D. H.	9 „
9.	Węgierska Górka	9 „
10.	Bielsko III.	7 „
11.	H. K. N. Warszawa	7 „

Wskutek braku danych, wymaganych regulaminem do przyznania nagrody zespołom zagranicznym, NAGRODĘ PRZECHODNIĄ „NA TROPIE" OTRZYMUJE II-GA DRUŻYNA HARCERZY Z ZAKOPANEGO.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305 330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.